

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY

2015/2(12)

ISSN 2083-151X

UWAGA

KONKURS PLASTYCZNY
dla dzieci i młodzieży!

s. 50



**DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ**



SPIS TREŚCI

Życzenia świąteczne	3	Radio narzędziem edukacji i głoszenia Ewangelii.....	22
DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ		<i>Wywiad z Ojcem Andrzejem Leśniarą SJ, misjonarzem pracującym w Zambii</i>	
MADAGASKAR		ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA	
<i>O. Tadeusz Kasperczyk SJ</i>		<i>O. Mieczysław Bednarz SJ</i>	
Odbudowa Centrum Formacji Zawodowej w Tsiroanomandidy	4	Chwała Boża w życiu ojca Jana Beyzyma	31
MALAWI		LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH	
Moja nowa placówka misyjna.....	10	MADAGASKAR	
<i>Wywiad z Ojcem Ludwikiem Zapałą SJ, misjonarzem pracującym w Malawi</i>		<i>Miary i Patrick</i>	
SUDAN POŁUDNIOWY		List studentów Centrum Formacji Zawodowej w Tsiroanomandidy	33
<i>O. Tomasz Nogaj SJ</i>		<i>Manda Miray Ratsikiniony</i>	
Południowosudańska ziemia i urzekające pięknem drzewa.....	14	Powódź po przejściu cyklonu Chedza	35
UKRAINA		REPUBLIKA ŚRODKOWOAFRYKAŃSKA	
<i>Br. Jerzy Zadwórny SJ</i>		List Gabrieli Durczyk.....	38
Pokój na Ukrainie przez pokój w ukraińskiej rodzinie	17	List Izabeli Cywy	39
ZAMBIA		LISTY DZIECI	
<i>O. Andrzej Leśniara SJ</i>		<i>S. Claudine Rasoanjanahary CSJB</i>	
Radio Chikuni – moja miłość i pasja.....	18	Do wszystkich Rodziców Adopcyjnych naszych podopiecznych.....	40
		Listy dzieci z Madagaskaru	40

WYDAWCA



**Pismo Referatu Misyjnego
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego**
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
<http://misyjnym-szlakiem.pl/>
<http://beyzym.pl/>
e-mail: procmisspme@gmail.com
„Adopcja serca” e-mail:
adopcjascams@gmail.com

nakład: 12 000 egz.

Redakcja: Czesław Henryk Tomaszewski SJ
Korekta: Katarzyna Stokłosa
Opracowanie graficzne: Andrzej Sochacki
Zdjęcia: Izabela Cywa, Gabriela Durczyk,
Tadeusz Kasperczyk SJ, Andrzej Leśniara SJ,
Anna Mendyka, Tomasz Nogaj SJ,
Claudine Rasoanjanahary CSJB,
Miray Manda Ratsikiniony,
Czesław H. Tomaszewski SJ,
Jerzy Zadwórny SJ, Ludwik Zapała SJ

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI	
<i>Anna Mendyka</i>	
Zbiórka makulatury dla Sudanu Południowego ..	43
PROJEKTY MISYJNE	
PODZIĘKOWANIA	
<i>Mary Kamoto</i>	
Odwierty wodne w parafii Chikuni	45
PROŚBY	
List siostry Claudine Rasoanjanahary CSJB	47
Projekt doprowadzenia wody pitnej dla Ambatolahy	48
WARTO PRZECZYTAĆ	
<i>Tomasz Nogaj SJ</i>	
Ks. Kazimierz Sowa, <i>Szaleńcy Pana Boga</i>	49
KONKURS PLASTYCZNY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY	
Regulamin konkursu.....	50

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. [...] A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy (J 1, 1. 14).

DRODZY DOBROCZYŃCY, PRZYJACIELE MISJI,

Bóg stał się dla nas Człowiekiem i narodził się z Maryi Dziewicy. Każdego roku, szczególnie w czasie Świąt Bożego Narodzenia, przypominamy sobie i przeżywamy to wydarzenie sprzed dwóch tysięcy lat. W wigilijny wieczór spotykamy się w gronie rodzinnym, we wspólnocie, w której żyjemy, w atmosferze radości, życzliwości i przyjaźni, z wolą przebaczenia i pojednania z każdym – nawet z największym przeciwnikiem. Łamiąc się kawałkiem białego opłatka, składamy sobie życzenia: pokoju, zdrowia, szczęścia i radości.

Ten wigilijny gest pozostałby jednak tylko zwyczajem tradycji przekazywanej z pokolenia na pokolenie, gdyby zabrakło czegoś istotnego, czegoś nadającego sens naszemu świętowaniu, czegoś, o czym mówił do Marty Pan Jezus, gdy zatroskana o godne i zgodne z tradycją przyjęcie Nauczyciela z Nazaretu żaliła się, że z ogromem swych obowiązków została sama: *Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona (Łk 10, 41b-42)*. Trzeba nam zatem „usiąść u stóp Jezusa”, w cichości swego serca słuchać i karmić się Jego słowem oraz dać się zaprosić do wspólnoty z Nim. Wspólnie z Nim zasiąść do „świętecznego, wigilijnego stołu” w czasie Eucharystii, która nada sens naszemu bożonarodzeniowemu świętowaniu.

Podczas wieczerzy wigilijnej łamiemy się opłatkiem i napełniamy nasze serca radością. Umacniamy naszą więź między sobą oraz pokrzepiamy nasze ciała pokarmem dającym siły do życia doczesnego. Podczas Eucharystii sam Chrystus łamie dla nas podobny kawałek białego opłatka składającego się „z wielu pszenicznych ziaren” i przemienia go w swoje Ciało, aby nakarmić nasze dusze, zjednoczyć nas z sobą i dać nam udział w życiu samego Boga. Dać nam życie wieczne.

Podczas Przeistoczenia we Mszy św., na słowa kapłana mocą Ducha Świętego, biały opłatek staje się prawdziwym Ciałem Chrystusa, a kilka kropli wina, które „z soku wielu winnych gron pochodzi”, prawdziwą Krwią Chrystusa. Sam Chrystus „rodzi się ponownie dla nas” w swoim Ciele i w swojej Krwi pod postaciami Chleba i Wina, prosząc nas o gościnę. Gościnę, jakiej udzieliła Mu Maria, siedząc u Jego stóp i słuchając Jego nauki. Pan Jezus zaprasza nas, byśmy przyszli do Niego, bo On pierwszy przyszedł do nas, słuchali tego, co chce nam powiedzieć przez usta swojego Kościoła, oraz dali Mu mieszkanie w naszych sercach.

Jezus Chrystus chce być dla nas pokarmem. Chce dać nam siły do dobrego życia. Chce, byśmy wszystko to, czego życzymy sobie przy wigilijnym stole, potrafili urzeczywistniać w codziennym życiu. Chce również, byśmy w ten sam sposób traktowali innych ludzi – nasze siostry i naszych braci będących w potrzebie, dla których „los” nie był łaskawy. Jezus pragnie, byśmy w duchu miłości, jedności, współczucia i miłosierdzia pospieszyli z pomocą, na miarę naszych możliwości, wszystkim potrzebującym. *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili (Mt 25, 40b)*.

Drodzy Dobroczycy i Przyjaciele Misji. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia tego właśnie Wam życzę: abyście spotkali przychodzącego dzisiaj do nas Chrystusa; abyście otworzyli dla Niego Wasze serca i przyjęli Go takim, jaki do nas przychodzi: jako cierpiącego, samotnego, opuszczonego, prześladowanego, odrzuconego, pogardzonego, wyśmianego, niechcianego, biednego, w łachmanach, bezdomnego, okazując Mu swoją troskę i życzliwość. Nowo narodzone Dziecię niech napełni Was swoim pokojem, radością i miłością, hojnie udzielając Wam swojego błogosławieństwa.

Radosnych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślności w Nowym Roku 2016.

Ms. G. H. T. Buzarszki

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

MADAGASKAR

ODBUDOWA CENTRUM FORMACJI ZAWODOWEJ W TSIROANOMANDIDY

Mówią, że brak wieści to dobre wieści. Może to i prawda, ale zbyt długo bez wiadomości to też nie-dobrze, a nawet niegrzecznie. Mówi się jednak tak-że, że lepiej późno niż wcale. Korzystając z tej racji, chcę – choć pobieżnie – napisać, co się u mnie dzieje.



Brama wjazdowa do szkoły rolniczej w Tsiroanomandidy.

NOWE ZADANIA

Najpierw bardzo serdecznie dziękuję za pamięć w modlitwie i za wszelkie wsparcie materialne, jakie do mnie dociera, a bez którego byłoby mi bardzo trudno pracować, szczególnie w nowych warunkach. Po trzech latach pracy w Centrum Formacji Zawodowej w Bevalala koło Antananarivo, stolicy kraju, znalazłem się w nowym i bardzo odmiennym miejscu – w Tsiroanomandidy, mieście oddalonym o 220 km od stolicy. Tu również jest Centrum Formacji Zawodowej (CFP), filia centrum w Antananarivo, z tym że o wiele mniejsze. Organizujemy w nim dla młodych ludzi z okolicy roczny kurs pogłębiania wiedzy z zakresu uprawy i hodowli. Działa tu również otwarte cztery lata temu liceum rolnicze. Mamy też opustoszałe gospodarstwo. Kilka lat temu w Tsiroanomandidy



Miasteczko Tsiroanomandidy.

była dobrze prosperująca hodowla zwierząt i zaplecze paszowe dla CFP, które obok działalności edukacyjnej prowadziło też dużą farmę wraz z hodowlą bydła, trzody chlewnej i drobiu.

STAŻ DLA ABSOLWENTÓW SZKÓŁ ZAWODOWYCH

Jak to się stało, że zaczęliśmy organizować staż dla absolwentów CFP? Złożyło się na to wiele spraw. Dla mnie jednak najważniejsza była myśl zawarta w zasłyszonym kiedyś zdaniu, że młodzi, którzy zdobędą wykształcenie i wrócą w rodzinne strony, nie wykorzystają zdobytej przez siebie wiedzy i na niewiele przydadzą się im wszelkie dyplomy. Struktury i tradycje rodzinno-klanowe, z jakimi spotykamy się na



O. Tadeusz Kasperczyk SJ wraz z o. Anselmo Muratore SJ wizytują inwentarz gospodarstwa.

Madagaskarze, nie pozwalają młodemu człowiekowi zastosować w praktyce tego, czego się nauczył w szkole czy na studiach. Patrząc któregoś dnia na przygotowujących się do egzaminów w naszej szkole w Bevalala, pomyślałem: „No i po co wam to, skoro większość z was nie będzie mogła z tego skorzystać? Kiedy wrócicie do domu, to i tak będziecie musieli robić to, co wam Ray aman-dreny – rodzice albo starszyzna rodowa poleci”.

Wtedy przyszła myśl, by zaproponować naszym absolwentom odbycie kilkumiesięcznego stażu albo praktyki w Centrum Formacji Zawodowej w Tsiroanomandidy. Tu wykorzystując to, czego się nauczyli w szkole, i sięgając po radę osób z doświadczeniem w tej dziedzinie, będą mogli rozwinąć skrzydła i wypróbować w praktyce swoją wiedzę teoretyczną z dziedziny prowadzenia gospodarstwa, uprawy i hodowli zwierząt. Bez presji rodziny, starszyzny rodowej czy tradycji będą mogli nauczyć się jej praktycznego zastosowania.



Budynki mieszkalne dla studentów.

Któregoś dnia zebrałem studentów trzeciego roku naszego studium Formacji Zawodowej i przedstawiłem im mój pomysł. Na 42 studentów zainteresowanie wyraziła więcej niż połowa. Chętne 24 osoby w pierwszej chwili mnie wystraszyły, bo tak naprawdę nie miałem wtedy jeszcze żadnych potrzebnych na ten cel funduszy. Wierząc, że Bóg zawsze pomaga tam, gdzie chce się czynić dobro – a to moim zdaniem dobre i bardzo potrzebne działanie – oraz ufając, że znajdą się dobrzy ludzie, którzy przyjdą nam z pomocą, podjąłem się ochotczo realizacji mojego pomysłu. Zaoferowałem ochotnikom następujące rozwiązanie: damy im utrzymanie i dach nad głową w zamian za ich pracę w Centrum Formacji.

Po kilku miesiącach grupa 24 ochotników zmniejszyła się do 12 osób, potem do 10, na koniec zostały



Budynki gospodarcze farmy.

tylko 4 osoby. Od 13 września 2014 roku zamieszkaliśmy wszyscy na tym „odludziu” w Tsiroanomandidy i zabraliśmy się do działania.

CENTRUM FORMACJI ZAWODOWEJ W TSIROANOMANDIDY

Moja decyzja o zaangażowaniu w odbudowę podupadającego już Centrum Formacji Zawodowej w Tsiroanomandidy wiąże się także z przemyśleniami i refleksją wokół polecenia Pana Jezusa, które dał swoim uczniom przed cudownym rozmnożeniem chleba: *Nie muszą odchodzić, wy dajcie im jeść* (Mt 14, 16). Co oznaczają dla mnie te słowa? Pan Jezus chciał w ten sposób powiedzieć Apostołom, że potrzebuje ich, by rozmnożony chleb zanieśli wszystkim głodnym, którzy na pustkowiu słuchali Jego nauki. Uczniowie mieli też zebrać resztki, by nic się nie zmarnowało.

Na ziemiach Madagaskaru – jak mi się wydaje – mogłoby urosnąć prawie wszystko. A jednak tak nie jest. Mieszkańcy tego kraju nie mają żywności pod dostatkiem. Wielu ludzi cierpi tu głód, wielu z głodu nawet umiera. Myślę, że warto byłoby pokazać wszystkim, że także na Madagaskarze można pracą rąk własnych zapewnić sobie żywność. „Pan daje wzrost” i pomnoży wszystkie dobre wysiłki w zdobywaniu „codziennego chleba”, którym dla Malgasza jest ryż. Potrzebne jest jednak podjęcie pewnych starań i wysiłku. Ważne jest również korzystanie z dorobku – wiedzy i doświadczenia – innych, dzięki czemu praca staje się bardziej efektywna i daje lepsze rezultaty. Po to właśnie jest Centrum Formacji Zawodowej: ma uczyć, pokazać praktyczne zastosowanie przekazanej wiedzy i dać okazję do wypróbowania jej w działaniu, a potem zachęcać i mobilizować do podobnego działania w swoim środowisku.

PROWIZORYCZNA ADAPTACJA CENTRUM FORMACJI ZAWODOWEJ

Budynki, w których mieliśmy zamieszkać w Tsiroanomandidy, wymagały kapitalnego remontu. Wybudowane przed dwudziestu paru laty z wypalanej cegły, kiedyś bardzo solidne, teraz były już mocno sfałtgowane. W klimacie Madagaskaru nie brak wszelkiego rodzaju insektów, szczególnie mrówek i termitów, które zdążyły się wprowadzić do zabudowań zamieszkiwanych tylko od czasu do czasu. Termity doszczętnie zniszczyły drewniane futryny drzwi i okien. Pod dachem z kolei zamieszkały nietoperze, a o ich obecności świadczyły sypiące się na nasze głowy ziarenka zgranulowanych i wysuszonych w poddażowej spiekocie odchodów nietoperzy. W budynku nie było też wody ze względu na pękniętą w którymś miejscu instalacji rurę – pękniętą rurę trzeba było odnaleźć i naprawić.



Tereny uprawne Centrum w Tsiroanomandidy.

Najważniejszą bolączką wymagającą natychmiastowej interwencji okazał się jednak brak w domu elektryczności i światła. Można powiedzieć, że prąd w tutejszych warunkach to luksus. Ale młodzi ludzie, którzy musieli jeszcze dokończyć swoje prace dyplomowe, tego luksusu bardzo potrzebowali. Trudno im było po całodziennym pracy w gospodarstwie i na roli wieczorami fatygować jeszcze oczy przy wątłym świetle, które daje świeczka albo lampa naftowa. A słońce zachodzi tu już między 18.00 a 18.30 i robi się wówczas zupełnie ciemno. Bez światła nie da się wykorzystać z pożytkiem długich wieczorów.

Jednak dzięki Bogu i pomocy drogich naszych Darczyńców któregoś dnia z kranu popłynęła woda, i to ciepła, a nad głowami zapaliły się oszczędnościowe żarówki, dzięki zainstalowanym panelom słonecznym i akumulatorom. Myślę, że wielu spośród tych, którzy tu przybyli, nie miało takiego „komfortu” w swoich rodzinnych domach.



Ryżowiska.

PIERWSZE INICJATYWY

Pierwsze dni i tygodnie naszej obecności tu były bardzo urozmaicone. Jedni wyruszali w teren, by gromadzić sadzonki manioku kupione od rolników z sąsiedztwa, które miały być zasadzone po pierwszym deszczu. Inni poszli „śladami zebu” (lokalnego bydła), by od jego hodowców kupić kilka tacek obornika. Inni z kolei przygotowywali poletka do wysiewu ryżu, który po wykiełkowaniu miał być przesadzany na odpowiednio przygotowane ryżowiska. Zagony, które nie nadawały się na ryżowiska z powodu braku dopływu wody i wodnej regulacji, były przygotowywane pod kukurydzę, orzeszki ziemne i soję. Kilka grządek zostało przeznaczonych także pod wysiew nasion warzyw: marchwi, cebuli, pomidorów, a nawet ogórków.

Mimo całodziennego trudu, wieczorem znajdowaliśmy kilka chwil, aby usiąść razem, podziwiać piękne tu zachody słońca i podzielić się doświadczeniami przeżyтыми podczas całodziennego pracy. Po szybko przygotowanej kolacji była chwila na dopisanie kolejnych zdań w pracach dyplomowych, zanim naładowane w ciągu dnia energią słoneczną akumulatory się nie wyczerpały. Kiedy jednak nasza „elektrownia” zaczęła dawać znaki, że baterie słoneczne już są na wyczerpaniu, trzeba było szybko kończyć pisanie i udać się na odpoczynek. Niestety czasem nie było nawet możliwości postawienia „kropki nad i”, bo światło nagle gasło. „Kropka” musiała zatem poczekać do następnego dnia.

TO, CO NAS WSZYSTKICH ŁĄCZY

Nasz dzień rozpoczynał się wcześniej. Kiedy tylko na linii horyzontu pojawiały się pierwsze promyki słońca, trzeba było rozpalić ogień, by przygotować śniadanie i obiad. Na szczęście z menu nie było problemów. Na śniadanie ryż, na obiad ryż, na kolację

ryż... Różnica polegała tylko na tym, że raz był on bardziej wodnisty, innym razem suchy, kleisty albo dla urozmaicenia przypalony – bardziej lub mniej.



Podczas Mszy św. porannej.

Naszym stałym punktem dnia była codzienna Msza św. o godzinie szóstej rano. Mimo że w grupie nie wszyscy byli katolikami (byli wśród nas także protestanci), nikt na to nie zwracał uwagi. Msza św. była naszym wspólnym spotkaniem z Bogiem przed rozpoczynającym się dniem. Kto był na Madagaskarze, zapewne zauważył, że podziały ze względu na wyznawaną religię są tu mało widoczne. Kwestia wyznawanej religii nie jest dla Malgaszów najważniejsza, dlatego nie wpływa na ich zachowanie, nie generuje „niechęci” czy negatywnych nastawień. Mieszkańcy Czerwonej Wypły są dla siebie najpierw Malgaszami, a dopiero potem przychodzi wszystko inne. Powiedzą: Andriamanitra [wym. Andziamanicza] to jest Bóg nas wszystkich. Tak samo Boga nazywają katolicy, protestanci czy świadkowie Jehowy i animiści.

MSZA ŚWIĘTA I WIEJSKIE „ZEBRANIA”

Moja praca w dni powszednie polega na obecności wśród młodych i organizowaniu dla nich codziennych zajęć. Kiedy tu przybyłem, od samego początku odwiedzałem sąsiadów, aby zawrzeć z nimi znajomości. Mój poprzednik, włoski jezuita, mieszkał na miejscu, w Tsiroanomandidy. Stąd w każdą niedzielę udawał się w odwiedziny do okolicznych wiosek. Wokół Tsiroanomandidy jest 6 miejscowości, które odwiedzał: Ankaditapaka, Besaiky, Ankofay, Ampararano, Ambarovatry i Bematazana. W każdej z nich znajduje się kościół, to znaczy budynek, który w ciągu tygodnia służy za szkołę, a w niedziele ludzie gromadzą się w nim na modlitwie. Niezależnie od tego, czy jest ksiądz, czy go nie ma, wierni przychodzą, bardziej lub mniej licznie. Zawsze jednak ktoś przycho-

dzi. Być może jest to dla nich jedyny moment, kiedy spotykają się razem.

Czasem może to przypominać zwyczajne wiejskie spotkanie, ale zawsze jest w nim miejsce na modlitwę, na wymianę informacji o tym, co ktoś usłyszał, będąc w mieście. Radio należy tu do rzadkości, bo baterie trzeba wymieniać, a one są drogie. Poza tym bywa, że nie ma żadnego sygnału, a mieszkańcy danej wioski sami sobie wystarczają. To, co się dzieje w świecie, do nich nie przemawia. Jakie znaczenie może mieć dla nich informacja, że na Ukrainie jest wojna, skoro nawet nie wiedzą, gdzie leży Ukraina, jakiś nieznaną kraj „an-dafy” – czyli za morzami. Albo informacja, że Papież pojechał tam czy tu, kiedy oni są u siebie, na Madagaskarze!



Stażyci z przyjaciółmi z Francji.

SPOTKANIE Z SZEFEM GMINY

W moim 30-letnim misjonarskim „stażu” miałem okazję – jak to się tu mówi – „jeździć w tournée”. Podczas takiego „tournée” odwiedzałem różne wioski, by odprawić w nich Mszę św., wysłuchać spowiedzi – czyli duszpastersko posługiwać. Wtedy słyszałem wiele. Muszę jednak powiedzieć, że po tylu latach dziś na nowo poznaję Madagaskar, a jeszcze bardziej jego mieszkańców, ich kulturę, mentalność, zwyczaj i poziom życia. Spędzając kilka dni czy tygodni na Madagaskarze, nie można powiedzieć, że zna się ten kraj. Z biedą można spotkać się wszędzie, podobnie z ludźmi szczęśliwymi czy cierpiącymi. Jednak sposobu, w jaki żyją Malgasz, nie można ani opowiedzieć, ani wyrazić przez film czy fotografie, jeśli się z nimi nie zamieszka, nie pozostanie na jakiś czas.

Kiedy przybyliśmy do Tsiroanomandidy, trzeba było się „zameldować” u „szefa gminy”. Pojechaliśmy do sąsiedniej wioski, gdzie mieszka ów „szef”. Zastali-

śmy go na progu, bo wychodził właśnie w pole. Kiedy nas zobaczył, zawrócił i przyjął nas u siebie w domu. Znalazł jakiś papier zapisany już z jednej strony (zapomniałem, a raczej nie wiedziałem, że trzeba przynieść ze sobą kartkę papieru formatu A4) i każdy z nas musiał podać swoje dane osobowe, numer dokumentu tożsamości (paszportu) itd. Na koniec podziękował nam za przybycie, zapewnił o pomocy, jeśli będziemy takowej potrzebować, włożył kartkę do starego zeszytu, mówiąc, że wszystko później przepisze. Ale jestem przekonany, że jeśli dziś chciałbym tę kartkę zobaczyć, byłoby to bardzo trudne.

MSZA ŚWIĘTA NOWOROCZNA

Na Madagaskarze przeżyłem już kilkadziesiąt razy święta Bożego Narodzenia, Nowy Rok czy Wielkanoc. Niezależnie od tego, czy było to w dużej wiosce, małym miasteczku, większym mieście, czy nawet w samej stolicy, „nie można było” zrobić pasterki o północy. Dlaczego? Ponieważ panowało przekonanie, że wierni nie przyjdą. I chyba by nie przyszli.



Katedra w Tsiroanomandidy.

Na koniec 2014 roku napisałem na tablicy ogłoszeń naszego Centrum w Tsiroanomandidy, że 31 grudnia będzie Msza św. na zakończenie starego roku o 23.30. Jeszcze byliśmy przy stole i jedliśmy kolację, kiedy za domem usłyszałem pierwsze głosy dzieci i młodych ludzi. O godzinie 21.00 było już kilka-



Sortowanie kukurydzy.

dziesiąt osób, które przyszły na Mszę o 23.30. Siedzieli w ciemnościach naszej „bazyliki” (tak nazwałem hangar służący za garaż na maszyny rolnicze, w którym w niedziele odprawiam Eucharystię) i śpiewali kolędy. By im umilić czas oczekiwania, wyświetliłem na wideo film pt. „Historia trzech drzew”¹.

Po skończonym seansie do rozpoczęcia Mszy została jeszcze prawie godzina. Wszyscy jednak siedzieli i śpiewali, przeplatając swoje modlitwy opowiadaniem wymyślonych czy z życia wziętych „zabawnych historyjek”. Msza rozpoczęła się prawie punktualnie. Katechista, który głosił homilię, skończył ją, gdy dochodziła północ. Wtedy wszyscy podali sobie ręce i życzyli sobie szczęśliwego Nowego Roku. Msza św. dobiegła końca. Tańce i śpiewy wiernych trwałyby pewnie do białego rana, gdyby nie „nasza elektrownia”, która nawaliła i zabrakło światła.

PIERWSZE ŻNIWA I CZAS ROZSTANIA

Czas szybko mija. Widać to po ryżowisku, które najpierw się zazieleniło, a potem powoli zaczęło żółknąć. Stojące kłosa obciążone ziarnem ryżu zaczęły chylić się ku ziemi. Trzeba przygotowywać się do żniw. Na szczęście nie będziemy zbierać ryżu z wszystkich poletek w tym samym czasie, ale w kolejności obsadzania poszczególnych zagonów – w ciągu czterech miesięcy. W tym samym czasie młodzi musieli powrócić na uczelnię, by obronić swoje końcowe prace i odebrać dyplomy. Nasza ekipa się uszczupliła, ponieważ niektórym jej członkom uczelnia zaproponowała pracę. Musieli więc wybierać. Taka okazja nie zdarza się przecież często. Nie mogłem im przeszkodzić. Wybór należał do nich. Mają już przecież po dwadzieścia parę lat, życie stoi przed nimi otworem, a każdy miesiąc jest dla nich bardzo ważny. Życząc sobie szczę-

śliwego Nowego Roku, trzeba było życzyć sobie wzajemnie powodzenia na przyszłość.

Czas, deszcz, solidna praca młodych zaczęły przynosić oczekiwane owoce. Powoli na naszym stole zaczęły pojawiać się ogórki, pomidory, sałata... Spożywaliśmy już tylko własne produkty. W końcu przyszedł czas zbiorów ryżu. W żniwach pomogła nam też młodzież z liceum rolniczego. Któregoś dnia, już przed piątą rano, usłyszałem głosy ludzi. Dało się odczuć gorączkową atmosferę panującą na podwórku. Każdy coś ze sobą zabrał: sierpy, sznury, duże maty oraz puste, 200-litrowe metalowe beczki. Krótką modlitwą rozpoczęliśmy żniwa.

Jedna ekipa żeńców ścinała ryż sierpami, druga wiązała go w wielkie i ciężkie snopy. Inne osoby na głowach przynosiły ryżowe snopy na miejsce omłotu, gdzie pracowała trzecia ekipa – młocarze. Powoli pustoszały kolejne poletka ryżowe. Metalowe beczki, o które obijano snopki ryżu, powoli ginęły w „roju” opadających z łodyg ziaren.

Tego dnia na całym ryżowisku roiło się od robotników. Jedni przygotowywali poletka ryżowe do przepikowania nowych sadzonek ryżu, inni trudzili się przy wsadzaniu 10-dniowych sadzonek ryżu do jednolitej masy błotnej. Inni z kolei na obsadzonych już zagonach radełkowali kilkutygodniowy ryż, zaś w oddali kilka kobiet przygotowywało posiłek dla ponad 60-osobowej grupy pracujących. Po krótkim posiłku cała ekipa wróciła na pola, by zebrać to, co było zaplanowane na dziś, a potem jeszcze spakować do worków omłócone ziarno i odwieźć je do spichlerza. Dla młodych stażystów było to pierwsze doświadczenie zbierania plonów, których byli autorami od samego początku aż do zbiorów.

Za kilka tygodni, kiedy susza zatrzyma wszelkie prace polowe, młodzi stażysci wrócą do swoich ro-



Zbiory voanjo – rodzaj orzeszków ziemnych, które przed spożyciem trzeba ugotować.

dzin, by tam móc się pochwalić własnym doświadczeniem i osiągnięciami. Będą przekonywać swoje środowiska o skuteczności nowoczesnych, wyuczonych w naszym Centrum metod prowadzenia gospodarstwa rolnego. Będą zachęcać do porzucenia tradycyjnej metody przekazywanej z ojca na syna, która jest w tutejszej rzeczywistości mało skuteczna, na korzyść nowoczesnej, którą opanowali w teorii i w praktyce.



Zbiory citrouille, czyli dyni.

NASZE OSIĄGNIĘCIA, POTRZEBY I PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Tym razem z doświadczenia mogli skorzystać tylko niektórzy – ci, których interesowało rolnictwo. Dla hodowców nie mieliśmy jeszcze takich możliwości. Ufam, że w roku przyszłym taką możliwość będą mieć już wszyscy chętni, zarówno w sektorze rolniczym, jak i hodowlanym. Pierwszy rok, który stażysci spędzili w naszym Centrum, ubogacił ich o nowe doświadczenia. Sami wiele się nauczyli, przede wszystkim od strony praktycznej. Ponadto pracując z okoliczną ludnością, mogli wnieść w ich życie coś nowego, dać im okazję do nowych cennych doświadczeń. Dla mnie natomiast był to rok przygotowania do dalszej i bardziej odważnej działalności. Zbiory, jakie mamy aktualnie, pozwolą nam pokryć wiele wydatków, ale przede wszystkim zapewnią paszę dla zwierząt na przyszły rok. Kukurydza oraz maniok, które uprawialiśmy, to baza do produkcji wszelkiego rodzaju pasz.

Podobnie jak w Centrum Zawodowym w Bevalala, także w Tsiroanomandidy chciałbym otworzyć centrum dla młodych ludzi, którzy szukają możliwości pogłębienia swojej wiedzy z rolnictwa i hodowli. Tym bardziej że jest to region rolniczy. Zrealizowanie mojego zamiaru łączy się jednak ze znaczącymi

nakładami finansowymi. Budynek zakwaterowania przyszłych stażystów wymaga gruntownego remontu, a zabudowania gospodarcze – przebudowy i amelioracji. Trzeba również rozbudować instalację paneli słonecznych i akumulatorów dla pozyskiwania energii elektrycznej. Obecna instalacja jest niewystarczająca na nasze potrzeby. Mamy problem z opałem dla naszej kuchni. Worek węgla drzewnego, który jest tu bardzo drogi, nie wystarczy na długo, gdy ma się większą grupę stażystów na utrzymaniu. W dodatku na Madagaskarze istnieje bardzo duży problem deforestacji i związanej z nią erozji, czego przyczyną jest także wyrąb drzew na produkcję węgla drzewnego.

POTRZEBA ZAŁOŻENIA BIOGAZOWNI

Kiedyś, na początku mojego pobytu w Bevalala, widziałem urządzenie do produkcji gazu ekologicznego. Biogazownia ta była właściwie zupełnie zniszczona i już nie funkcjonowała. Nie dawała mi jednak spokoju i chciałem się dowiedzieć, dlaczego nie działa. Zabrałem się do sprawdzenia rur urządzenia i udało mi się go uruchomić. Obecnie biogazownia ta, gromadząc gaz z fermentacji metanowej świńskiej

gnojowicy, jest źródłem surowca energetycznego dla dużej kuchni mogącej przygotować posiłki nawet dla 50 osób. Nie potrzeba już ani kawałka drewna, nie ma także w kuchni uciążliwego dymu.

Marzy mi się taka biogazownia także w Tsiroanomandidy. Rozwiązałyby ona jeden z naszych ważnych problemów: niedobór węgla drzewnego. Takie urządzenie, w gorącym klimacie Madagaskaru, gdzie fermentacja odbywa się znacznie szybciej, byłoby idealnym rozwiązaniem. Materiał – świńska gnojowica – do metanowej fermentacji nie stanowi dla nas problemu, skoro na naszej farmie hodujemy również trzodę chlewną. Problemem jest tylko – jak zwykle – odpowiednia ilość gotówki na zakup potrzebnych do budowy urządzenia materiałów.

O. Tadeusz Kasperczyk SJ,
dyrektor i zarządca
Centrum Formacji Zawodowej
w Tsiroanomandidy

1. Komentarz wykorzystany w filmie był publikowany w numerze 2011/2 „Misyjnego Szlaku”.

MALAWI

MOJA NOWA PLACÓWKA MISYJNA

Wywiad z Ojcem Ludwikiem Zapałą SJ, misjonarzem pracującym w Malawi

Ojciec Ludwik Zapała SJ od wielu lat pracuje na misjach w Afryce. Najpierw przez przeszło 20 lat posługiwał w Zambii, w liczącej ponad 100 tysięcy mieszkańców (w tym 30 tysięcy katolików) parafii



O. Ludwik Zapała SJ na tle rezydencji jezuitów.

w Kasisi. Pełnił tam funkcję proboszcza. Następnie po objęciu parafii w Kasisi przez miejscowego jezuitę ojciec Zapała pracował w parafii Nangoma i Mumbwa wraz z proboszczem parafii ojciec Jakubem M. Rostworowskim SJ. W 2013 roku został przeniesiony przez tamtejszego przełożonego do Malawi. Wraz z Zambią Malawi stanowi tę samą prowincję Towarzystwa Jezusowego. Obecnie ojciec Zapała pracuje w malawijskiej parafii, której proboszczem jest ojciec Józef Oleksy SJ.

Jak to się stało, że zaczął Ojciec pracę w Malawi?

Malawi to piękne krajobrazy, malownicze lasy, parkowe sawanny i urocze jezioro o tej samej nazwie co kraj. W jeziorze Malawi jest krystalicznie czysta woda i kolorowe ryby. To jedna strona tego państwa. Z drugiej widoczna jest tu także nędza mieszkań-

ców, mnóstwo osieroconych dzieci, których rodzice zmarli na AIDS. Malawi bardzo dotknęła pandemia HIV/AIDS. Choroba spowodowała osierocenie około 1,8 mln dzieci. Malawi potrzebuje pomocy, by można było zwiększyć tu produkcję żywności, poprawić opiekę zdrowotną, warunki życia mieszkańców i zwiększyć sprawiedliwość społeczną¹. Wobec problemów, z którymi boryka się ten uroczy kraj, nikt nie może przejść obojętnie.

Parafia Kasungu, której proboszczem jest ojciec Józef Oleksy, rozciąga się na dużym obszarze. Jednemu kapłanowi trudno byłoby ogarnąć tak rozległe pole pracy duszpasterskiej. I właśnie ja zostałem wysłany przez przełożonego prowincji zambijsko-malawijskiej, by pomóc ojcu Oleksemu w kierowanej przez niego parafii.

Jakiego języka używają Malawijczycy?

Malawijczycy posługują się językiem *chi-czewa*. To ich język narodowy, należący do rodziny języków bantu i obok angielskiego jest w Malawi językiem urzędowym.

Język *chi-czewa* używany jest w kilku krajach położonych w południowo-środkowej Afryce, obok Malawi także w Mozambiku, Zimbabwie oraz Zambii. W Zambii język ten nazywa się *chi-nyanja*. Istnieje jednak pewna różnica między językiem używanym przez dużą część Zambijczyków (ok. 37 proc.) a językiem używanym przez Malawijczyków. W Malawi ludzie posługują się czystą odmianą języka *chi-czewa*, bo tutaj – można powiedzieć – jest jego „centrum”. W Malawi istnieją gazety w języku *chi-czewa*, używa się go także w wiadomościach telewizyjnych. Na co dzień angielskiego używa się tu w mniejszym stopniu. Malawijczycy, którzy ukończyli tylko szkołę podstawową, zasadniczo niewiele rozumieją po angielsku. Angielski znają bardziej osoby po szkole średniej, ale wolą rozmawiać w swoim lokalnym języku. Natomiast w Zambii istnieją aż 72 języki tubylcze i angielski staje



Podczas uroczystości bierzmowania w Kasisi, Zambia.

się niejako koniecznością – wspólnym językiem dla wszystkich.

Czy język chi-czewa jest trudny dla Europejczyka?

Raczej nie. Dla mnie łatwiej było się nauczyć *chi-nyanja* niż języka angielskiego. Myślę, że jest więcej podobieństwa do polskiego niż w przypadku języka angielskiego.

Śluchałem, jak Ojciec mówił w tym języku kazanie. Nic nie rozumiałem, ale miałem wrażenie, że Ojciec przedłużał samogłoski?

W języku *chi-czewa* ważne jest akcentowanie rdzenia czasownika, właśnie przez przedłużanie. Używa się też w tym języku dużo przedrostków. Jeśli w niewłaściwym miejscu położę akcent, wtedy nie będę zrozumiany. W *chi-czewa* „końcówki” daje się na początku wyrazu, jako przedrostki. Jest ich wiele. Jak skończą się wszystkie te przedrostki, trzeba zaakcentować rdzeń wyrazu. Potem po rdzeniu następują inne „dostawki” – przyrostki. Wszystko: osoba, czas, tryb – jest w środku wyrazu, a czasami coś, co chcemy podkreślić, stawia się na końcu.



Bierzmowanie w Kasisi.

Czy jest Ojciec ze swojej pracy w Malawi zadowolony?

Tak, ponieważ jestem tu razem z ojcem Józefem. Bez niego nie poradziłbym sobie. Tu jest zupełnie inny świat.

Wcześniej ponad 20 lat pracował Ojciec w Zambii. Gdyby pokusić się o porównanie Zambii i Malawi, jakie są różnice między nimi?

Zambia jest krajem wielkich przestrzeni. Tam „walczy się z samotnością”. Zambię zamieszkuje nie-

wielka liczba ludności w porównaniu z jej ogromną przestrzenią. Statystycznie przypada tam 19 mieszkańców na kilometr kwadratowy². Zambijczycy mają daleko do swoich sąsiadów. Może dlatego każdy napotkany człowiek od razu staje się przyjacielem. Bo na pustkowiu każdy jest przyjacielem. Ktoś mi kiedyś mówił, że mieszka na „farmie”, a następna rodzina jest od niego oddalona o 5 km. Jego żona wyjechała do miasta, dzieci też przeniosły się do miasta, a on został sam. Mówi, że nawet nie może pójść w niedzielę do kościoła, bo go okradną. Musiałby wszystko zostawić bez opieki. Kiedyś gdy był poza domem, ktoś spalił mu dom, a to co było w domu prawdopodobnie ukradł.



Kasisi, sierociniec siostr służebniczek.

A jeśli chodzi o przyrost naturalny w obu krajach?

Wcześniej, dopóki nie było pandemii AIDS, ludność Zambii podwajała się w ciągu jednego pokolenia. Teraz, aby ludność się podwoiła, potrzeba dwóch pokoleń. Przyrost naturalny jest o połowę mniejszy. W Malawi przeciwnie. Kiedyś może pojawić się problem, bo kraj ten, moim zdaniem, przynajmniej w obecnej sytuacji, będzie miał coraz większe problemy z wyżywieniem ciągle rosnącej populacji. Od ubiegłego roku przybyło w Malawi 464 118 osób. Mniej więcej taki sam wzrost przewiduje się w tym roku. Gęstość zaludnienia wynosi ponad 145 osób na kilometr kwadratowy³. Obszar Malawi to 118 480 km². Około 21 proc. terytorium Malawi to woda – głównie jezioro Malawi. Jedna trzecia obszaru kraju to góry i parki. Teren uprawny to może 20 proc. powierzchni kraju. Jak wyżywić rosnącą w szybkim tempie populację przy tak znikomych możliwościach dla rolnictwa?

Z czego żyją Malawijczycy?

Głównie właśnie z rolnictwa. Malawi to kraj rolniczy. Jak podają statystyki, 85 proc. zatrudnionych

pracuje właśnie w rolnictwie. Malawijczycy uprawiają głównie kukurydzę, która jest ich podstawowym pożywieniem. Poza tym maniok, proso, trzcinę cukrową, herbatę, tytoń na eksport.

Czy w Malawi uprawia się warzywa?

Jeżeli ktoś mieszka blisko rzeki, uprawia warzywa, ale bardzo niewiele. Głównym problemem jest tu woda. Najwięcej uprawia się w Malawi kukurydzy i to tylko w porze deszczowej, która trwa tu zasadniczo od listopada – grudnia do marca – kwietnia. Potem jest susza. Wody nie ma, więc nic nie urośnie.

Ilu chrześcijan mieszka w Malawi?

Chrześcijaństwo to największa i najważniejsza religia w Malawi. Według raportu „Pew Research Center” z 2010 roku w Malawi żyje około 14,9 mln chrześcijan, co stanowi 82,7 proc. wszystkich Malawijczyków. 23-25 proc. tej liczby stanowią katolicy. 13 proc. Malawijczyków to muzułmanie, pozostali to niewierzący i wyznawcy tradycyjnych religii afrykańskich.

Jakie jest religijne zaangażowanie Malawijczyków? Czy regularnie uczęszczają na Mszę św. niedzielą, czy przystępują do sakramentów, czy biorą udział w życiu parafii?

Kościół w Malawi stanowi centrum życia i kultury. Religijność Malawijczyków jest prosta, ufna i serdeczna. Ponadto – zwłaszcza w buszu – tak naprawdę nic nie mają. Są biedni, mieszkają w bardzo ubogich glinianych domkach, bez elektryczności, a więc także bez radia, telewizji, nie mówiąc o nowoczesnych „osiągnięciach” współczesności. Lgną zatem do Pana Boga. Można powiedzieć, że ich jedyną rozrywką są nabożeństwa kościelne. W jakiś sposób zaspokajają one ich potrzeby estetyczne i potrzebę wrażeń. Mogą



Kasisi, ogród warzywny. W tle dom rekolekcyjny siostr służebniczek.

przyjść do kościoła, wyśpiewać się, wytańczyć i wymodlić, pokładając ufność w Bogu.

Mieliśmy na przykład niedawno uroczystość, podczas której 130 dzieci zostało włączonych do wspólnoty Kościoła, otrzymując sakrament chrztu. Ponadto około 60 dzieci przystąpiło do Pierwszej Komunii Świętej. Uroczystości trwały prawie 5 godzin. Gdyby trwały 7 czy 8 godzin, nasi wierni także by przyszli i wytrwali do końca. Nie byłoby to dla nich męczące. Stanowiłoby raczej odpoczynek, odskocznię od problemów codzienności.

Uroczystości w kościele to także okazja do przeżycia odrobiny radości, spędzenia czasu z muzyką, śpiewem, tańcami. Wierni trwają we wspólnocie jak jedna wielka rodzina. Wszyscy są sobie bliscy. Mogą razem śpiewać i tańczyć. To dla nich wielkie szczęście i radość.



Parafia św. Teresy w Kaziwa, Malawi. Podczas Mszy św. chrzcielnej i Pierwszej Komunii Świętej.

Czy jednak biorą udział w życiu parafii? Czy mają w swojej religijnej wspólnocie jakieś role do spełnienia? Czy tylko przychodzą, żeby pośpiewać i wziąć udział w uroczystościach?

Kiedyś ludzie w większości nie chodzili do szkoły. Za szkołę trzeba było płacić, więc duży procent społeczności nie ma właściwie żadnego wykształcenia, a wielu to analfabeci. Są wśród nich jednak tacy, którzy chodzili do szkoły i zdobyli jakieś wykształcenie. Pełnią teraz we wspólnocie funkcje liderów. To, co liderzy postanowią i zrobią, ludzie akceptują, bez żadnego zastanawiania się. Chętnie pomagają, ale wszystko musi być im wytłumaczone przez liderów. To oni mówią, co trzeba zrobić. Jeśli liderzy tego nie wytłumaczą, nikt nie pomyśli o tym, że trzeba coś przygotować.

Liderzy mają przeważnie ukończoną szkołę średnią. W parafii mamy 7 osób, które ukończyły też dwuletnią szkołę katechistów. Nasza parafia liczy 72 stacje misyjne („outstations”), które są skoncentrowane



Dzieci przystępujące do chrztu św. i Pierwszej Komunii Świętej.

w 5 okręgach, tak zwanych centrach. Głównym centrum całej naszej parafii jest miasto Kasungu. W każdym z 5 centrów jest przynajmniej jeden katechista. Przygotowuje on ludzi do chrztu, przygotowuje liturgię słowa, by wszystko na outstation odbywało się według planu. Nadzoruje podległe mu outstations.

Nazwa każdego outstation, czyli osady, która jest jednocześnie stacją misyjną, pochodzi od „headmana” – naczelnika wioski. W każdej ze stacji misyjnej jest około 10 liderów, którzy w społeczności wioski pełnią określone funkcje publiczne. To „starszyzna” wspólnoty: prezes, wiceprezes, skarbnik, zastępca skarbnika, sekretarz, zastępca sekretarza, przewodniczący do spraw rozwoju, zastępca przewodniczącego do spraw rozwoju, skarbnik liturgiczny, zastępca skarbnika liturgicznego. To wszystko osoby świeckie wybierane raz na 3 lata. Angażują się one w działania parafii, która jest także miejscem życia kulturalnego i społecznego.

W waszej parafii macie 72 outstation, a jest was tylko dwóch. Na każdego przypada po 36 stacji misyjnych. Nie jesteście w stanie odprawiać w każdą niedzielę Mszy św. we wszystkich outstation.



Zebraną składkę wierni przynoszą do ołtarza.

We wspomnianych 5 centrach Msza św. jest przynajmniej raz w miesiącu. W głównym kościele parafialnym w Kasungu Msza św. jest odprawiana w każdą niedzielę. W outstation rządziej. Są jeszcze małe wspólnoty, tzw. Small Christian Community. W jednej takiej wspólnocie jest mniej niż 100 osób. Tworzą ją ci, którzy mieszkają blisko siebie. Msza św. jest odprawiana w nich raz w roku i w święto patronalne, czyli we wspomnienie ich patrona (jak w Polsce w odpust).

Problemy z odwiedzaniem wiosek pojawiają się przede wszystkim w porze deszczowej, kiedy tworzą się okresowe rzeki, a istniejące bardzo przybierają. Powstają rozlewiska nawet na kilometr, niczym małe jezioro. Jeśli ktoś dobrze zna drogę, może odważyć się i mimo warunków może przeprować się przez powstałe rozlewisko. Taka wyprawa jest jednak niebezpieczna. Bywa, że miejscowi mają odwagę i przejeżdżają. Ja bym się nie odważył... kilometr przez takie jezioro!

Rozmawiał o. Czesław H. Tomaszewski SJ



Dzieci przyjmują Komunię św.

1. Por. Catholic Relief Service, za: <http://www.crs.org/countries/malawi>.
2. Dane z maja 2015 roku, za: <http://countrymeters.info/en/Malawi>.
3. Tamże.

SUDAN POŁUDNIOWY

POŁUDNIOWOSUDAŃSKA ZIEMIA I URZEKAJĄCE PIĘKNEM DRZEWA

Piękno zawsze przyciąga uwagę. Zwłaszcza piękno natury. Upragnione, poszukiwane, odkrywane... Na przemierzanych przez mnie drogach i ścieżkach, w buszu i na bezdrożach sudańskiej ziemi niemal na każdym kroku zaskakuje, pociąga, inspiruje i urzeka piękno natury. Patrząc oczami leśnika na pogorzelska spalonych połąci trawy, opalonych krzewów i drzew, widzę gołym okiem, jak natura nie tylko cierpi, lecz także broni się i budzi do życia, często niemal resztkami sił. Wszędzie obecne bydło, kozy i owce zjadają każdy listek, gałązkę czy nawet korzenie wystające ze spalonej – jeśli nie słońcem, to żarem ognia – ziemi.

Pora sucha, trwająca tu sześć miesięcy, niesie z sobą ogromne wyzwania. Charakteryzuje się wysoką temperaturą i oczywiście brakiem opadów deszczu. Od listopada do początku maja jedno jest pewne: nie spadnie ani jedna kropla deszczu. Natura przez wieki przystosowała się do tych warunków. Przede wszystkim przez: głębokie systemy korzeniowe roślin, które czerpią wodę z niższych pokładów ziemi, rozłożyste korony, chroniące drzewa czy krzewy przed gorącym,

duże nasiona i owoce gromadzące odpowiednią ilość wody potrzebnej do przetrwania pory suchej, grube liście, z których woda szybko nie wyparuje.

Pora deszczowa w Sudanie Południowym to „raj na ziemi”. Udeptana przez pokolenia kopytami wielotysięcznych stad krów i dzikich zwierząt, nieuprawiana sudańska ziemia jest bogata we wszelkie składniki potrzebne do wydania owoców, jeśli tylko pojawi się odpowiednia ilość wody. Nawóz naturalny, odkładany przez setki lat, sprawia, że ktokolwiek zaczyna uprawiać tu ziemię, spokojnie może spodziewać się obfitych plonów. To, co może zrobić człowiek w tych ciężkich, sawannowych warunkach, to połączyć rzeczywistość natury i możliwości.

AFRYKAŃSKIE DRZEWA

Afrykańskie drzewa mają w sobie coś urzekającego. Ich kolorystyka i kształty wręcz przyciągają oko i zapraszają, by pod takim drzewem na chwilę spocząć. Może to właśnie dlatego ludzie spędzają tu czas,



Mahoniowiec w centrum misji w Akol Jal, Sudan Płd.

siedząc pod drzewami, zwłaszcza w porze suchej. To tam gromadzą się na spotkania i dyskusje rodzinne czy klanowe. Cień rozłożystych południowosudańskich drzew zapewnia niesamowity klimat, spokój i ochronę przed lejącym się z nieba żarem. Delikatny podmuch wiatru przynosi orzeźwienie, którego nie można doświadczyć poza obrębem cienia korony drzewa. Godziny południowe są tak upalne, że nie sposób stać na otwartym słońcu, a już na pewno nie ma w tym czasie szans na jakąkolwiek pracę.

Jednym z tych pięknych rozłożystych drzew naszego regionu jest mahoń. Kiedy w styczniu 2011 roku po raz pierwszy przybyłem do ówczesnego Sudanu, na pół roku przed uzyskaniem niepodległości przez najmłodsze państwo świata, czyli Sudan Południowy, pierwszym, niezatartym wspomnieniem stał się dla mnie właśnie mahoń. Potężne drzewa znajdujące się w obrębie naszej misyjnej posiadłości, szeroko rozposcierające swe konary i dające rozległy cień, zapraszały, by pod nimi spocząć. To właśnie pod jednym z nich miały miejsce wszystkie spotkania z przywódcami klanu i ludźmi z wioski. Pod drugim mahoniowym drzewem założyliśmy warzywniak. W tym właśnie miejscu można było liczyć na konieczne naturalne ocienienie i odpowiednie warunki do wzrostu małych nasionek, by potem przenieść je do pokazowego ogrodu, który ma za zadanie unaocznic nowe metody i praktyki uprawy warzyw.

Drugim urzekającym drzewem, które znajduje się w naszej misji tuż obok budynku szkoły, jest wielkie drzewo kielbasiane. Lokalizacja tego rzadkiego drzewa jest po prostu perfekcyjna. Cień, jaki daje, naturalnie przyciąga i zaprasza, by nieco odpocząć pod nim po podróży. Ludzie wracający z miasta przysiadają pod nim na chwilę, by ochłoniąć, zanim udadzą się do wioski. To właśnie pod tym szczególnym drzewem spotykamy się z mieszkańcami wioski i w tym wyjątkowym miejscu zawsze witamy gości.

Kiedy poprosiłem miejscowych ludzi o nasiona tego drzewa, odmówili. Nie wiedziałem dlaczego. Okazało się, że mieszkańcy wioski są w szczególnej relacji – której natury nie rozumiałem – z tym drzewem. Roślina ta ma dla nich tak wyjątkowe znaczenie, że gdyby wzięli jej nasiona, to spotkałaby ich za to kara. Z mojej perspektywy sprawa wyglądała na lokalny przesąd, dlatego po wielu rozmowach udało mi się przekonać ludzi, że cenniejsze będzie zdobyć nasiona tego rzadkiego drzewa i posadzić w okolicy kilka nowych niż żyć w strachu przed karą, która miałaby nadejść nie wiadomo skąd, jeśli spod drzewa wzięlibyśmy nasiona, by je zasadzić dla kolejnego pokolenia, by także w przyszłości ludzie mogli pod takim drzewem usiąść i odpocząć.



Kigelia afrykańska, znana szerzej jako drzewo kielbasiane, z owocami.

W obrębie misji mamy tylko dwa kielbasiane drzewa. Pod jednym z nich założyłem szkółkę drzew owocowych i leśnych. W cieniu tego pięknego drzewa po roku pracy rośnie już ponad osiem tysięcy sadzonek. Największa radość to piętnaście gatunków drzew dających owoce, które można spożywać (papaja, guawa, mango, drzewo cytrynowe, flaszowiec, nanercz zachodni, dzika śliwa i inne), dziesięć gatunków dających twarde drewno, które będzie można wykorzystać na konstrukcje domów, oraz pięć gatunków nadających się na węgiel drzewny. W cieniu rozłożystego drzewa kielbasianego rosną także plumeria, thevetia peruviana czy bugenwilla – drzewa i krzewy, które posłużą pszczołom, gdyż mają piękne kwiaty.

Trzecie tropikalne drzewo, które w porze suchej robi niesamowite wrażenie ze względu na swoje kwiaty, a w zasadzie kulki czy bombki niczym na choince,



Kwiaty drzewa badminton ball.

to badminton ball. To piękne drzewo w warunkach naturalnych osiąga do dwudziestu metrów wysokości. Często mylone jest z jacarandą. Dopiero w czasie kwitnienia, kiedy pojawiają się na niej majestatyczne owoce, wyglądem przypominające żarówki bądź piłeczki do badmintona, można rozpoznać, że to parkia. Roślina ta produkuje dwa rodzaje nasion: brązowe i ciemnoczerwone.

DRZEWO ŻYCIA

I jeszcze jedno piękne, tropikalne drzewo: drzewo cudów. Osiąga do dziesięciu metrów wysokości. Jest jednym z najbardziej wartościowych drzew pod względem użyteczności dla człowieka, szczególnie cennym w krajach rozwijających się. Moringa – bo o niej mowa – jest jednym z najszybciej rosnących drzew na świecie, nawet do czterech metrów wysokości w ciągu roku.

W Afryce nazywane jest „najlepszym przyjacielem” i „matką”, ponieważ w tak trudnych warunkach klimatycznych dostarcza ludności tubylczej pożywienia i ma zastosowanie w medycynie naturalnej. Najbardziej pożywne są liście drzewa. Zawierają one bowiem siedem razy więcej witaminy C niż pomarańcze, cztery razy więcej witaminy A niż marchewki, cztery razy więcej wapnia niż mleko i trzy razy więcej potasu niż banany. Zjadane są zwykle na świeżo lub go-



Małe drzewa moringi.

towane jak szpinak. Korzenie – stosowane jak chrzan – mają działanie antybiotyczne i antyzapalne, podobnie jak wyciąg z liści i kory. Po ugotowaniu jadalne są również kwiaty, które w smaku przypominają pieczarki. Nasiona gotowane są jak groch lub palone jak orzechy. Z nasion otrzymuje się również jadalny olej wykorzystywany do produkcji farb, mydła i biopaliwa. Po ekstrakcji oleju sproszkowane resztki nasion mogą oczyszczać wodę. Ponadto kora, sok, korzenie, nasiona, olej i kwiaty są wykorzystywane w medycynie tradycyjnej.

Moringa nazywana jest także „drzewem życia”, gdyż szacuje się, że może wyleczyć co najmniej trzysta znanych ludzkości chorób. Obok naszego domu zakonnego w Rumbek rosną cztery moringi, z których w ubiegłym roku zebrałem kilka tysięcy nasion. Obecnie małe sadzonki moringi rosną w szkółce w Akol Jal, w cieniu rozłożystego drzewa kielbasianego.



Odpooczynek po pracy.

„Są dwie trwałe rzeczy, które możemy dać w spadku naszym dzieciom: pierwsze to korzenie, druga to skrzydła” (Hodding Carter Jr.). Korzenie to rodzicielska bezwarunkowa miłość, opieka i wykształcenie, a skrzydła to możliwość usamodzielnienia się, realizacji marzeń, swoboda, wolność i możliwość czynienia dobra. Piękne afrykańskie drzewa zachwycają Europejczyków, a Afrykańczyków żywią i leczą. Niemniej Afrykańczycy również zachwycają się pięknem przyrody, szczególnie drzewami, z którymi są związani, czerpiąc z nich wiele dobra. Nie sposób siedzieć pod afrykańskim drzewem i nic nie czuć. Gdyby drzewa mogły mówić, opowiedziałyby nam historie, które być może wielu z nas zmieniłyby na lepsze.

Pozdrawiam

*o. Tomasz Nogaj SJ,
Akol Jal, Sudan Południowy*

UKRAINA

POKÓJ NA UKRAINIE PRZEZ POKÓJ W UKRAIŃSKIEJ RODZINIE

Czarnoostrowski kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny od ponad dwudziestu lat jest ośrodkiem duchowego odrodzenia parafii i okolicznych wiosek. A teraz, w tak trudnym okresie dla Ukrainy, w czasie wojny, nasz kościół, a przez niego Bóg, nigdy nie przestaje jednoczyć ludzi wokół siebie. Bo kiedy, jeśli nie teraz?! Ukraińcy zaczynają zdawać sobie sprawę, że tylko wiara i wsparcie Boga mogą im pomóc.



Ostrów Czarny, Jasełka 2014 r.

W okresie Bożego Narodzenia w naszym kościele miało miejsce szczególne wydarzenie. Aktywni parafianie, głównie ludzie młodzi, postanowili, że nie pozostaną obojętni na wydarzenia rozgrywane się na wschodniej Ukrainie, i zdecydowali o swoim udziale w niesieniu pomocy żołnierzom na froncie. Pojawiła się więc idea zorganizowania koncertu charytatywnego, jasełek „Bożonarodzeniowa szopka”. Jak powie-



Ostrów Czarny, Jasełka 2014 r.

dzieli, tak zrobili. Natychmiast rozpoczęto aktywne prace, które przyciągnęły wielu parafian: od małych dzieci po osoby w sędziwym wieku. Wszystkich mobilizował charytatywny cel koncertu.



Ostrów Czarny, Jasełka 2014 r.

Po krótkich przygotowaniach jasełka zostały przedstawione szerokiej publiczności. Przyszło je obejrzeć mnóstwo ludzi. Wiele osób po raz pierwszy przekroczyło wtedy próg świątyni. A to, co widziały i usłyszały, zrobiło na nich nieprawdopodobne wrażenie. Tradycyjna szopka z Aniołem, Pasterzami, Mędrkami, Herodem, Śmiercią i Czortem była wielkim wydarzeniem. Myśl przewodnią stanowiła ukraińska rodzina, która w tak delikatnym dla rodziny momencie – w Wigilię – nie była w komplecie: jedno z dzieci (syn) było na wojnie we wschodniej części Ukrainy. Ten właśnie moment dodał jasełkom jeszcze większego dramatyizmu i aktualności. Prawdziwym dotykaniem serca były również kolędy: od dziecięcych żartobliwych do lirycznych wyznań. Łzy w oczach ludzi to najlepszy dowód na to, że koncert okazał się sukcesem.

Oczywiście wszyscy obecni byli zgodni co do charytatywnego celu naszego koncertu. Za zebraną kwotę kilka dni później zakupiono leki i przekazano je rannym na wschodzie Ukrainy. Wierzmy, że ciepło naszych serc razem z lekami doszło do naszych dzieci. Dziękuję za poparcie wszystkim, którzy nie zapominają o potrzebach żołnierzy.

*Br. Jerzy Zadwórny (Giorgio),
administrator kościoła*

RADIO CHIKUNI – MOJA MIŁOŚĆ I PASJA

POCZĄTEK MOJEJ PRACY W ZAMBII

Pracę misyjną w Zambii rozpocząłem w miejscowości Namwala. To była moja pierwsza stacja misyjna, w której posługiwałem w Zambii, ale nie pierwsza na afrykańskim lądzie. Przed wstąpieniem do zakonu i przyjęciem święceń kapłańskich pracowałem jako świecki wolontariusz Ochotniczego Ruchu Misyjnego w Tanzanii.



O. Andrzej Leśniara SJ.

Namwala – to liczące ponad pięć tysięcy mieszkańców miasto jest stolicą dystryktu o tej samej nazwie. Namwala leży we wschodniej prowincji Zambii, na wschodnim wybrzeżu rzeki Kafue. Według danych z roku 2000 w dystrykcie Namwala żyje ponad 82 tys. mieszkańców (w ponad 12 tys. gospodarstw domowych). Wspomniana rzeka Kafue jest trzecim największym dopływem Zambezi. To najszersza i najdłuższa (ok. 960 km) rzeka leżąca prawie całkowicie na terenie Zambii. Wypływa ona z graniczącego z Zambią Konga.

W Namwala pracowałem razem ze współbratem z Polski, ojcem Tadeuszem Świdorskim. Często odwiedzaliśmy stacje położone w buszu, co wiązało się z koniecznością pokonywania wielu problemów i trudności, jakie niosą ze sobą tamtejsze warunki naturalne. Ogromny problem stanowiła dla naszej działalności przepływająca przez region Namwala rzeka

Kafue. Szczególnie trudno było w porze deszczowej: rzeki rozrastają się wtedy do wielkich rozmiarów, pojawia się także wiele rzek okresowych. W porze suchej, kiedy nurt rzeki Kafue jest względnie spokojny, na drugi brzeg – do leżących tam kilku stacji misyjnych – można się przeprawić pontonem. W porze deszczowej było to niemożliwe także ze względu na krokodyle. W żaden sposób rzeki nie można było wtedy przepłynąć. Nasi wierni nie mogli wówczas uczestniczyć w niedzielnej Mszy św. Pozbawieni byli też opieki duszpasterskiej, jaką moglibyśmy im zapewnić w „normalnych warunkach”.

Razem z ojcem Tadeuszem zastanawialiśmy się, w jaki sposób moglibyśmy komunikować się ze wspólnotami z wiosek położonych po drugiej stronie rzeki. Wtedy przyszła myśl: a gdyby mieć krótkofalówkę albo CB radio. Może za pomocą radia udałoby się nam utrzymać kontakt z wiernymi po drugiej stronie rzeki także w porze deszczowej. Jednak tego pomysłu nie udało się nam tam zrealizować. Pomysł upadł, bo stamtąd wyjechaliśmy.

Pracujący w Namwala jezuici w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia postanowili opuścić ten region i założone tam stacje misyjne pozostawić diecezji. Często tak bywa, że po zapoczątkowaniu na jakimś terenie misji i rozwinięciu działalności ewangelizacyjnej misjonarze przekazują dany region pod opiekę miejscowych księży Zambijczyków. Tak też stało się w przypadku miasta i dystryktu Namwala.



Po Mszy św. w jednej ze stacji misyjnych parafii Chikuni.



Początek budowy radiowej szkoły.

Po decyzji dotyczącej wyjazdu jezuitów z Namwala miejscowy prowincjał, ojciec Jim McGloin, poprosił mnie, bym przeniósł się do Chikuni, także w Zambii. Tam wraz z nieżyjącym już irlandzkim jezuitą, ojcem Maurc'iem Leahym, oraz wspomnianym już ojcem Tadeuszem Świdorskim miałem posługiwać w parafii założonej w 1905 roku przez francuskiego jezuitę ojca Józefa Moreau. Parafia ta obejmuje obszar około 10 tys. km², na którym w trzech ubogich okręgach rolniczych mieszka lud Batonga. W Chikuni powierzono mi funkcję proboszcza parafii, w skład której wchodzi 21 stacji misyjnych (tzw. outstations).

PIERWSZE DOŚWIADCZENIA W CHIKUNI

Chikuni leży na terenie diecezji Monze. Jej biskup Paul Lungu, jezuita, studiował we Włoszech i miał bardzo nowoczesne spojrzenie na rzeczywistość. Nie bał się współczesnej „techniki” i chętnie z niej korzystał. Wiedział, że z wykształcenia jestem elektrykiem i elektronikiem. Zapytał mnie o możliwość założenia w diecezji Monze radia. Zabrałem się więc do obliczania kosztów budowy takiego radia. Niestety wyni-



Jedna z 21 kaplic w parafii Chikuni.

ki moich ustaleń nie były zachęcające: koszty poszły w setki tysięcy dolarów. Zasięg radia miał być bardzo duży (jak sama diecezja), trzeba by było więc wybudować kilka dużych i kosztownych anten retransmisyjnych, nie mówiąc już o budynkach i całej aparaturze radiowej potrzebnych do funkcjonowania stacji nadawczej radia na tak dużym obszarze.

Po zapoznaniu się z moim projektem i jego ogromnymi kosztami biskup powiedział tylko: „Zapomnijmy o tym”. Nie mieliśmy takiej kwoty. Brakowało na bardziej potrzebne rzeczy, na przykład na samochody, bez których przemieszczanie się i obsługa odległych stacji misyjnych jest tu niemożliwa. Diecezja Monze jest bardzo rozległa – 62 160 km². Zamieszkuje w niej 1,4 mln ludności. Auto jest tu narzędziem bardzo potrzebnym. Na radio nie było więc funduszy. Jednak razem z ojcem Tadeuszem podchwyciliśmy myśl biskupa o budowie stacji radiowej i nie dawała nam ona spokoju.

POMYSŁ ZAŁOŻENIA ROZGŁOŚNI RADIOWEJ

Niektóre stacje misyjne w parafii Chikuni są oddalone od jej centrum o 50 km, a nawet więcej. Ponieważ pracowaliśmy w tej parafii tylko ja i ojciec Tadeusz, do każdej stacji misyjnej mogliśmy dotrzeć najwyżej raz na kwartał. Z pomocą radia moglibyśmy natomiast dotrzeć do wszystkich stacji naszej parafii nawet codziennie. Także do tych najbardziej oddalonych. Z obliczeń, o które wcześniej poprosił mnie nasz biskup, znaleźliśmy już potrzebną na inwestycję kwotę. Teraz pojawiło się pytanie, czy wybudowanie przez nas stacji radiowej jest możliwe i skąd wziąć na to tak duże pieniądze: na wybudowanie przekaźnika potrzeba było około 100 tys. dolarów.



Plansza Radia Chikuni.

Nie miałem pojęcia, jak zdobyć taką kwotę, ale ojciec Tadeusz, zawsze pełen optymizmu, od razu znalazł rozwiązanie. Powiedział: „Będziemy pisać listy i prosić o pomoc. Na pewno się uda. Dużo jest ludzi ofiarnych, tylko trzeba do nich trafić”. Ja byłem sceptycznie nastawiony, ale ojciec Tadeusz do wszystkiego podchodzi z mocną wiarą. I pewnie dlatego – dzięki niemu – udało nam się zrobić tu wiele rzeczy.

Gdy projekt radia parafialnego bardziej się nam skonkretyzował, przedstawiliśmy go naszym parafianom. Oczywiście prawie wszyscy byli za jego realizacją. Niemal jednogłośnie odpowiedzieli: „Fantastyczna idea”, choć byli i tacy, szczególnie spoza naszej parafii, którzy nie do końca widzieli celowość naszego pomysłu. Również nie wszyscy misjonarze byli przekonani o jego sensowności. Mówili: „A po co nam radio? Potrzebujemy raczej innych rzeczy bardziej niezbędnych w duszpasterstwie. Potrzebne są auta, byśmy mogli odwiedzać parafie i dojechać do wiernych z posługą duszpasterską”. Kiedy dowiadawali się, że potrzebujemy na radio około 100 tys. dolarów, mówili: „To wystarczyłoby na kupno czterech aut”.

My jednak nie poddawaliśmy się. Pełni zapału i nadziei, że nasz pomysł może się powieść, zabraliśmy się do redagowania i rozsyłania odpowiednich ulotek. Wysłaliśmy ich ponad dwa tysiące: do naszych jezuickich placówek w Stanach Zjednoczonych, w Australii oraz w różnych krajach Europy, a także do wielu organizacji charytatywnych. Nie było jednak dużego odzewu. Ofiary, które przychodziły, również nie były zbyt duże: 100 dolarów, 50 dolarów. Gdzie tu jeszcze do tej „astronomicznej” sumy 100 tys. dolarów? W końcu powiedzieliśmy sobie, że jeżeli w ciągu roku nie otrzymamy jakiejś większej sumy albo przynajmniej obietnicy finansowej pomocy, o projekcie radia w naszej parafii trzeba będzie w ogóle zapomnieć.

NIESPODZIEWANA POMOC

I niespodziewanie przyszedł list. Pewnie ktoś był w Monze i go przywiózł. W Monze mamy skrzynkę listową i z niej sami odbieramy pocztę, gdyż tutaj nie ma listonoszy. Byłem wtedy na parafii z ojcem Leahym, jezuitą z Irlandii. Ojciec Tadeusz wyjechał na urlop. List był zaadresowany na „parish priest” – proboszcza parafii, więc go otworzyłem i czytałem ze zdumieniem. Pisała do nas kobieta, która odprawiała rekolekcje u australijskich jezuitów. Tam znalazła leżącą na stoliku naszą ulotkę o projekcie radia, którą rozesłaliśmy w różne miejsca. Kobieta ta przeczytała ją i postanowiła, że sfinansuje nasze radio.

Jej list otrzymałem 1 kwietnia, bodajże w 1999 roku. W pierwszej chwili pomyślałem: „Fajny prima aprilis! Ktoś nam zrobił niezły żart!” Ojciec Leahy zauważył jednak, że skoro napisała z tak daleka, to pewnie rzeczywiście ma zamiar pomóc nam w zrealizowaniu naszego projektu. To było nie do wiary – tyle pieniędzy! Odpisałem na ten list, ale byłem bardzo sceptyczny. A jednak to była prawda: otrzymaliśmy od tej kobiety 100 tys. dolarów australijskich. Oczywiście nasza Ofiarodawczyni z Australii nie chciała rozgłosu, pragnęła pozostać anonimowa. To nie była zamożna kobieta (nie miała nawet własnego mieszkania, tylko czynszowe), ale naprawdę wspaniała. Chciała pomóc, podzielić się z potrzebującymi, a raczej „rozdać całą swoją majątność”, wszystko, co posiadała.



Budynek radia.

Jak się okazało, matka naszej Ofiarodawczyni zmarła i po niej kobieta otrzymała spadek. Kiedy później odprawiała rekolekcje, robiąc „rozrachunek z życiem”, postanowiła oddać ubogim wszystko, co posiadała, i pójść za Chrystusem ubogim. Otrzymała kwotę przekazała więc na budowę radia dla ubogich w kraju misyjnym, choć sama miała niewiele, bo jak się potem okazało, nie miała nawet pieniędzy, aby przylecieć na otwarcie ufundowanej przez siebie rozgłośni radiowej! Za jej bilet lotniczy zapłaciła znajoma siostra zakonna z Australii, by mogła zobaczyć swoją fundację. Kiedy przyjechała, pomagała nam w przy-



Budynek radia.

gotowywaniu uroczystości, robiła nawet kanapki. Jak wspomniałem, nie chciała, by ktokolwiek o niej wiedział. Chciała pozostać i pozostała zupełnie anonimowa. Taki był początek Radia Chikuni.

ZAANGAŻOWANIE MIEJSCOWEJ LUDNOŚCI W BUDOWĘ ROZGŁOŚNI RADIOWEJ

Nauczeni doświadczeniem i zdając sobie sprawę, że po wyjeździe misjonarza (czy śmierci) upada rozpoczęty przez niego projekt, postanowiliśmy nie dopuścić do tego, by kiedyś podobnie stało się z naszym radiowym projektem. Dlatego od samego początku w jego realizację wciągaliśmy miejscowych, by ludzie poczuli się za niego odpowiedzialni: by wiedzieli, że to będzie ich radio i dla nich, dla ich dobra, rozwoju i postępu. Bardziej cenimy sobie coś, co nas kosztuje, w co wkładamy dużo wysiłku. Wtedy to „coś” jest naprawdę nasze, przypieczone własnym trudem, wysiłkiem i poświęceniem. Nasi parafianie robili to, co potrafili, i na co było ich stać: przywozili piasek na budowę, formowali i wypalali cegły, które potem odkupywaliśmy od nich po niższej cenie. Dzięki temu mieli swój udział w tym przedsięwzięciu i poczuli, że to ich radio i dla nich.



Wszyscy biorą udział w budowie.

Do realizacji projektu nie wynajmowaliśmy żadnej firmy budowlanej, nie zatrudnialiśmy żadnych fachowców. Wszystko robiliśmy własnym sumptem. Urządzenia radiowe zostały sprowadzone z Południowej Afryki. Młodych ludzi uczyłem, jak to wszystko składać. Nieraz uczyłem ich rzeczy, które mogą wydać się oczywiste, jak posługiwanie się poziomnicą. Nie wszystko jednak szło bez problemów. Któregoś dnia, pod moją nieobecność na budowie, młodzi pracownicy sami murowali ściany. Powstało coś na kształt sinusoidy. Potem wszystko chcieli wyrównać tynkami, niestety nic nie dało się zrobić. Trzeba było po prostu ścianę zburzyć i postawić od nowa.

Musiałem nieustannie wszystkim „patrzeć na ręce”, kontrolować, poprawiać, tłumaczyć... W końcu gdzie ci młodzi mieli się tego wszystkiego nauczyć: murarki, elektryki, nie mówiąc o elektronice. A zatrudnienie wykwalifikowanych robotników było drogie. Budowaliśmy więc własnymi siłami, jednocześnie się ucząc. Rezultat okazał się zupełnie dobry.



Budynek szkoły radiowej rośnie.

PRZYGOTOWANIE EKIPY RADIOWEJ ORAZ OTWARCIE RADIA CHIKUNI

W czasie budowy otrzymywaliśmy jeszcze inne datki od różnych Ofiarodawców. Nasze liczne listy przyniosły pewien efekt. Oczywiście nie były to tak ogromne pieniądze jak te, które dostaliśmy od naszej australijskiej Fundatorki, ale i tak bardzo nas wspomogły: grosz do grosza, a będzie kokosza. Te wszystkie mniejsze datki wspomogły nas w realizacji innych rzeczy związanych z projektem. Dzięki nim mogliśmy na przykład wysłać kilka osób na odpowiednie szkolenie przygotowujące techników i dziennikarzy do późniejszej obsługi radia. Wysłaliśmy ich do Kaduny w Nigerii, na katolicki uniwersytet dla dziennikarzy radiowych. Z kolei kandydatów do ekipy radiowej wysyłaliśmy na szkolenie do Południowej Afryki. Już na otwarcie radia mieliśmy pierwszy zespół radiowy.

Otwarcie Radia Chikuni miało miejsce w 2000 roku, w święto Zwiastowania Pańskiego. W ceremonii otwarcia uczestniczył pasterz diecezji Monze, bp Emilio Patriarca. Podczas uroczystej Mszy św. w kazaniu, nawiązując do Ewangelii z uroczystości, powiedział między innymi, że „Anioł Gabriel był takim radiem, które oznajmiło Dobrą Nowinę o Panu Jezusie” i że „radio powinno być takim Aniołem, który będzie głosić ludziom Dobrą Nowinę...”. Nasza Fundatorka była bardzo zadowolona, a na uroczystości otwarcia Radia Chikuni mieliśmy też przywiezione przez nią z Australii kolorowe baloniki.

O. Andrzej Leśniara SJ

Wywiad z Ojcem Andrzejem Leśniarą SJ, misjonarzem pracującym w Zambii, założycielem i dyrektorem Radia Chikuni

Jak założone przez Ojca radio funkcjonuje obecnie?

Nasze radio – jak do tej pory – działa wspaniale. Nie mogę jednak powiedzieć, że nie mamy żadnych problemów. Problemy są i to duże, przede wszystkim finansowe, związane z utrzymaniem radia. Na początku, po otwarciu, otrzymywaliśmy różne drobne datki na funkcjonowanie radia. Wiedzieliśmy jednak, że trzeba szukać innego „źródła” utrzymania.

W jaki sposób zdobywaliście potrzebne fundusze?

Dla mieszkańców Afryki bardzo ważna jest muzyka. W tutejszej kulturze służy ona do przekazywania mądrości, wiedzy następnym pokoleniom... Dlatego od początku działalności naszej rozgłośni emitowaliśmy różne audycje, ale nagrywaliśmy także lokalną muzykę tradycyjną. Wykonawcy początkowo bali się śpiewać w języku tonga, w języku swojego szczepu. Może dlatego, że nie wierzyli we własne siły. Poza tym wtedy panowała tu moda na rytmy pochodzące z Konga, na przykład na soukous nazywany też „rumbą”, który jest tu lubiany, śpiewany i tańczony. Powoli jednak zaczęło się to zmieniać.



Biuro obsługi koncertów.

Wpadliśmy na pomysł organizowania koncertów. Na pierwszy przyszło może sto osób. Słuchacze zgromadzili się na placu przed budynkiem parafialnym. Dziś koncerty, które organizujemy corocznie,



Muzykanci na koncercie...

odbywają się na dużym, otwartym terenie, na którym wybudowaliśmy także coś w rodzaju estrady. Teraz przychodzi na nie średnio około 10 tys. widzów. W każdym roku koncert ma inną myśl przewodnią. Temat jest wybierany i przedyskutowany przez słuchaczy naszego radia. Następnie kompozytorzy piszą na wybrany temat swoje utwory.



Przesłuchanie kandydatów do występu.

Z czasem pojawił się nowy pomysł. Jak zwykle jego autorem był mój współbrat, ojciec Tadeusz Świderski, który ma pomysły „na zawołanie”. Kiedyś powiedział: „A może zaczniemy produkować kasety z tymi nagraniami?”. „Ale kto te kasety będzie kupował?” – wraziłem swój niepokój. Na to ojciec Tadeusz odparł: „Nic się nie martw, na pewno znajdą się tacy, co chętnie będą kupować kasety z rodzimą muzyką i śpiewem”.

Wkrótce potem pojechałem na urlop do Polski. Tam spotkałem się z ojcem Wiesławem Pawłowskim SJ, który jest profesjonalistą w tej dziedzinie. Za jego

radą kupiliśmy potrzebny sprzęt do nagrywania i powielania kaset. Tak zaczęliśmy produkować kasety z nagraniami muzyki afrykańskiej, skomponowanej i wykonywanej przez młodszych i starszych artystów, w przeważającej mierze naszych parafian.

Wówczas nie mieliśmy jeszcze super aparatury, w pełni automatycznej. Wszystko musiało być obsługiwane ręcznie. Wyprodukowane nagrania zaczęliśmy sprzedawać. Dziwiłem się, że był na nie tak duży popyt. Zaczęły się też pojawiać różne zamówienia na produkcję kaset, nawet spoza Zambii. Ze względu na dużą ilość zamówień trzeba było pomyśleć o jakimś profesjonalnym sprzęcie. Tylko że profesjonalna maszyna do nagrywania i powielania kopii kosztowała 20 tys. dolarów. I znowu zaczęliśmy pisać listy. O ile dobrze pamiętam, z prośbą o pomoc napisaliśmy wtedy do Niemiec, do Jezuickiego Biura Misyjnego w Norymberdze. Pomogli nam i sfinansowali pierwsze maszyny. Następnie kupiliśmy już z pieniędzy zarobionych na sprzedaży naszych nagrań. Z czasem kasety zostały zastąpione przez płyty CD.



Nagrywanie muzyki.

Całe radio utrzymywaliście z pieniędzy zarobionych na sprzedaży produkowanych przez was kaset?

Tak, całe nasze radio utrzymywało się z zarobionych w ten sposób pieniędzy. Także muzycy byli zadowoleni ze współpracy z nami. Pierwotnie pieniądze uzyskane ze sprzedaży kaset dzieliliśmy po połowie: pół dla muzyków, pół dla radia. Z czasem, kiedy kupiliśmy od jakiegoś muzyka jego album, płaciliśmy wykonawcy czy wykonawcom tyle, ile żądali, a późniejszy dochód ze sprzedaży kaset był dla radia.

Wkrótce pojawiły się jednak następne kłopoty. Ktoś zaczął „piratować” nasze taśmy i taniej je sprzedawać. Miał mniejsze koszty produkcji, więc mógł to robić. Odpadały mu koszty związane z prawami au-



Trochę folkloru.

torskimi, z zapłatą muzykom, z obsługą przy nagrywaniu itp. Wskutek tego nasz zbył zaczął stopniowo maleć. W końcu postęp techniczny dopełnił reszty. Teraz każdy może przyjść na nasz koncert i nagrać sobie to, co mu się podoba, na własny nośnik: komórkę czy inne podręczne urządzenie. Nikt już nie kupuje naszych nagrań i cała sprawa upadła.

Czy znaleźliście jakieś rozwiązanie?

W międzyczasie pojawiła się inna ważna potrzeba. Istniała ona od dawna, ale nie wiedzieliśmy, jak jej zaradzić. Jeżdżąc po wioskach z usługą duszpasterską, zauważyliśmy, że w wielu z nich dzieci nie chodzą do szkoły. Były wioski, w których nawet 100 procent dzieci nie uczęszczało do szkoły. Kiedy raz dokładniej je policzyliśmy, okazało się, że około 80 procent dzieci w tym regionie nie chodzi do szkoły, może z wyjątkiem Chikuni. Zaczęliśmy się zastanawiać, co zrobić. I znowu ojciec Tadeusz powiedział: „Zrobmy szkołę radiową”. Słyszałem kiedyś o takiej



Przygotowywanie bębnow.

formie nauczania, jak się jednak do tego zabrać, jak zrobić taką szkołę w parafii Chikuni? Ale spróbujmy.

Zebraliśmy nauczycieli i zaczęliśmy przygotowywać program. Pierwsze lekcje zrobiliśmy sami. Dostaliśmy od kogoś kontakt do Ministerstwa Edukacji. Okazało się, że w ministerstwie też myślano o nadawaniu lekcji dla dzieci przez radio. Nasz pomysł był więc na czasie i otrzymaliśmy wsparcie samego ministerstwa. Ministerstwo wystarało się z USAid o pieniądze na projekt, który wspólnie napisaliśmy. Przyjechali specjaliści z Ameryki Łacińskiej, którzy mają duże doświadczenie w tej materii. Wraz z zambijskim zespołem opracowali program od klasy pierwszej do siódmej i w naszym radiu zaczęliśmy ten program nadawać.



Szkoła radiowa – słuchamy lekcji z radia.

Oczywiście pierwsze audycje nie były jeszcze najlepsze: sam mentor, czyli nadzorujący nauczyciel, nie nadążał. Musieliśmy przerabiać poszczególne jednostki lekcyjne. W końcu doszliśmy do utworzenia optymalnego programu, to znaczy z uwzględnieniem mentalności miejscowych ludzi, warunków kulturowych oraz socjotechnicznych naszego regionu.

W ten sposób powstała Szkoła Radiowa w Chikuni. Jak działa taka szkoła?

Jest program nadawany przez naszą rozgłośnię radiową, mamy mentorów, którzy nadzorują odbywającą się lekcję, budujemy coraz to nowe budynki szkolne, gdzie takie lekcje – „słuchowiska” się odbywają.

Jeśli poszczególne wioski chcą mieć szkołę radiową, rodzice muszą utworzyć komitet. Wybrać kandydata na mentora (młodą kobietę lub młodego mężczyznę), który ukończył przynajmniej dziewiątą klasę (drugą klasę szkoły średniej). Kandydat musi dobrze rozumieć język angielski. Następnie jest przygotowy-



Na przerwie.

wany przez profesjonalnych nauczycieli, którzy z nami współpracują. Dostaje różne pomoce: książki, przybory do pisania, kredę, zeszyty, plansze. Dostaje również aparat radiowy – teraz nawet na baterię słoneczną. Jego zadaniem jest być z dziećmi w klasie i pilnować, by uczniowie słuchali audycji radiowej. Dla lepszego utrwalenia przed i po audycji mentor powtarza i przypomina najważniejsze elementy lekcji albo zadanie, które było podane.

Czy wszyscy słuchają tego samego materiału?

Nie, każda klasa słucha materiału przeznaczonego dla jej poziomu. Poszczególne klasy mają swój program po kolei, jedna klasa po drugiej. Ponieważ nie mamy wystarczającej ilości czasu antenowego, w jednym roku lekcje są nadawane dla klas pierwszej, trzeciej, piątej i siódmej, a w następnym roku dla klasy drugiej, czwartej i szóstej. Nabór do szkoły odbywa się co dwa lata. Jeśli dziecko zacznie klasę pierwszą na przykład w tym roku, to ukończy szkołę za siedem lat egzaminem państwowym.



Zajęcia pod drzewem.

Zastanawiamy się, czy nie zainstalować drugiego nadajnika. Bardzo by się przydał, ale niestety na chwilę obecną nas na to nie stać. To dla nas bardzo duży

wydatek. Poza tym nie mamy zaplecza, aby doglądać tak wielu uczniów. Obecnie w naszej radiowej szkole uczy się ponad 1600 dzieci. Dochód z produkcji kaset i CD praktycznie spadł do zera. Szukamy więc innych możliwości zarobienia pieniędzy.

Gdzie gromadzą się dzieci, aby słuchać lekcji? Siedzą pod drzewem? Podczas naszej wizyty w stacji misyjnej widzieliśmy też budynek szkolny. Czy to była właśnie szkoła radiowa?

Tak, to jest szkoła radiowa. Jej początki były trudne. Zaczęliśmy właśnie „pod drzewem” – dzieci gromadziły się po prostu pod jakimś drzewem i w jego cieniu słuchały szkolnych audycji. „Szkoła pod drzewem” była możliwa tylko w okresie suszy. W porze deszczowej, gdy opady są obfite, potrzebne jest przynajmniej jakieś zadaszenie. Robiliśmy na czas pory deszczowej coś w rodzaju strzechy, ale ta szybko ulegała zniszczeniu. Jeśli w danej stacji misyjnej była kaplica – mały zbudowany z gliny albo cegły kościółek – lekcje mogły się odbywać w niej. W niedzielę Msza św., a w tygodniu szkoła.



Lekcja jeszcze pod drzewem – budynek nie jest gotowy.

Wtedy także zaczęliśmy myśleć o stawianiu budynków szkolnych. Rokrocznie przyjeżdżają do nas wolontariusze z Włoch, którzy pomagają w obozach letnich organizowanych dla sierot, czyli w tak zwanym summer camp. Na takich obozach często mamy psychologów i lekarzy, którzy pomagają sierotom w ich traumatycznych przeżyciach. Kiedyś wśród wolontariuszy był też pewien architekt, który zaproponował nam darmowe przygotowanie planów szkolnego budynku. Było także dwoje młodych ludzi, którzy jak zobaczyli stacje misyjne i dzieci uczące się pod drzewami, obiecali zorganizowanie pomocy.



Przerwa w lekcji.

Byli to narzeczeni, którzy przygotowywali się do zawarcia małżeństwa. Ich ślub miał odbyć się niebawem. Obiecali, że poproszą swoich gości weselnych, aby zamiast prezentów podarowali im pieniądze. Uzbieraną w ten sposób kwotę mieli przekazać na budowę szkoły w jednej ze stacji misyjnych naszej parafii i rzeczywiście tak zrobili. Zebrali wtedy około 15 tys. euro, za które wybudowaliśmy pierwszą naszą szkołę w Nakabwe. Następny budynek szkolny wybudowaliśmy również z finansów otrzymanych po części z Włoch, po części z Polski. Kolejną – z pieniędzy otrzymanych z Niemiec i z Polski, a konkretnie z Nowego Sącza. Obecnie wybudowaliśmy następne dwa budynki z funduszy uzyskanych z Niemiec i Irlandii.



W szkole radiowej

Kiedy dzieci przychodzą do szkoły radiowej na lekcje?

Uczniowie naszej szkoły mieszkają na terenach rolniczych, a więc rano i po południu pracują. W porze deszczowej to praca na roli, kopanie dołków czy

oranie ziemi pod zasiew kukurydzy, plewienie, zbieranie i suszenie plonów czy „młocka”. Są krowy i kozy, które trzeba paść i pilnować, aby nie weszły w pole i nie narobiły szkody. Trzeba nazbierać gałęzi na opał potrzebny do gotowania na ognisku. W wiadrach na głowie trzeba przynieść wodę. To wszystko praca dla całej rodziny, w tym nawet dla najmłodszych dzieci. Z czegoś muszą żyć.

Lekcje mogą się odbyć tylko w południe i wtedy są transmitowane przez naszą stację radiową. Dzieci mogłyby jeszcze pouczyć się dwie godziny wieczorem, niestety nie ma światła. By wieczorem mieć prąd, trzeba by położyć panele słoneczne. Pozwoliłoby to wykorzystać czas wieczorem na odrabianie lekcji, na doksztalcającą lekturę, a w przyszłości może nawet na korzystanie z komputera. Do tego potrzeba jednak odpowiedniego miejsca (budynek), elektryczności i sprzętu.



Grządki przygotowywane przez uczniów szkoły radiowej.

że są dobrze przygotowane, że to audycje na wysokim poziomie i że stanowią doskonałą pomoc dydaktyczną dla wszystkich dzieci.

Ile dzieci uczy się w szkole radiowej i ilu musi być mentorów?

W chwili obecnej mamy 1600 dzieci w 16 centrach. „Centra” to niezależne szkoły, w których realizuje się program od klasy pierwszej do siódmej. Największa szkoła ma ok. 250-300 dzieci. Taką szkołę mamy na przykład w Cheelo. Pracuje tam obecnie pięciu mentorów. Jeden mentor może prowadzić więcej niż jedną klasę, ponieważ audycje szkolne nie są nadawane równocześnie.

Jak wygląda lekcja w szkole radiowej?

Przed rozpoczęciem transmisji audycji dla danej klasy mentorzy powinni popracować z dziećmi przez około godzinę, aby je przygotować i by dobrze zrozumiały podawany w audycji materiał. Podczas audycji ich obowiązkiem jest asystowanie dzieciom, a po skończeniu audycji dalsza praca z uczniami jeszcze przez pewien czas. Celem tego jest utrwalenie przeobionego podczas audycji materiału, podsumowanie, odpowiedź na ewentualne pytania czy rozwiązanie trudności dzieci. Całość powinna trwać około dwóch i pół do trzech godzin.

Audycje są nadawane po kolei według klas. Kiedy kończy się nadawanie audycji dla klasy pierwszej, przychodzi czas na klasę trzecią, której opiekunem musi być inny mentor. Ten, który prowadził klasę pierwszą, będzie mógł z kolei wziąć klasę piątą. Mentor, który opiekował się klasą trzecią, weźmie klasę siódmą. W każdej szkole powinno więc być przynajmniej dwóch mentorów.



W radiowej szkole trzeba też zajmować się krowami.

Szkola radiowa to zatem klasa dzieci nadzorowana przez przygotowanych mentorów, a nie nauczycieli, oraz nadawane przez radio lekcje.

Tak. Okazuje się, że niektórzy z mentorów mają zdolności pedagogiczne. Wysyłamy ich wtedy do college'u, gdzie są przygotowywani do zawodu nauczyciela. Ministerstwo Oświaty, widząc u nas dobre rezultaty, najczęściej odsyła nam ich z powrotem, do tych samych szkół, aby dalej pracowali, już jako nauczyciele dyplomowani, w tym samym środowisku, „w którym wyrosli”. Nauczyciele ci są opłacani przez Ministerstwo Oświaty. W chwili obecnej mamy już troje takich nauczycieli.

Warto jeszcze dodać, że obecnie Ministerstwo Oświaty wydało polecenie innym szkołom, aby także u nich słuchano naszych audycji radiowych. Wiedzą,

Czy jeden mentor asystuje przy wszystkich audycjach, dla każdego przedmiotu?

W klasach młodszych, szczególnie od pierwszej do trzeciej, wystarczy jeden mentor. W starszych klasach dochodzą przedmioty „naukowe”, tak zwane science. Te przedmioty prowadzi osoba odpowiednio do tego „podszkolona”. Jej zadaniem jest realizacja materiału nadawanego przez radio.

Ile jest przedmiotów w klasach od pierwszej do trzeciej i w następnych?

Od klasy pierwszej do trzeciej dzieci uczą się języka angielskiego i trochę matematyki. W tych klasach nauczanie odbywa się po angielsku, ale dzieci wymagają dużego wsparcia w języku tonga, ponieważ jeszcze słabo znają angielski. Natomiast w klasach starszych językiem wykładowym jest już tylko angielski. Dzieci uczą się angielskiego, matematyki, jest też historia. Poznają także dalej rodzimy język. Z przedmiotów science mają trochę fizyki i chemii, ale bez biologii. W szkołach państwowych jest biologia, my w naszej szkole radiowej nie uczymy tego przedmiotu, ponieważ – jak na razie – nie potrafimy przygotować audycji radiowej z tej dziedziny. Dlatego później dzieci, które idą do szkoły średniej – a tam jest biologia – muszą podszkolić się z tego przedmiotu. Pomagają im przygotowani do tego mentorzy.



Nauczyciel sprawdza sadzonki drzewek.



Ogródek warzywny.

Mamy porozumienie z ministerstwem, że jeśli uczeń szkoły radiowej zmienił miejsce zamieszkania i w nowym miejscu jest szkoła państwowa, może uczęszczać do tej samej klasy, do której chodził w naszej szkole. Dostaje od nas odpowiedni list referencyjny i na jego podstawie jest przyjęty do nowej szkoły. I odwrotnie: dziecko z państwowej szkoły może przejść na tych samych warunkach do naszej szkoły. Muszą jednak przemawiać za tym poważne racje. Na ogół nie chcemy, by przechodziły do nas dzieci ze szkoły państwowej. Nie rywalizujemy ze szkołami państwowymi, próbujemy tylko „załatać dziury” tam, gdzie nie ma szkół. Chodzi nam przede wszystkim o alfabetyzację i ze względu na nią podejmujemy wszystkie wysiłki związane ze szkołą radiową.

Naszą „misją” jest poszerzanie horyzontów. Często marzeniem dziewczyny w wiosce jest mieć dziecko, bo ono daje awans społeczny. Kiedy dziewczyna ma dziecko, automatycznie wchodzi na „wyższą półkę” społeczeństwa. Nazywają ją „bina”, czyli „pani”, bez dziecka jest tylko dziewczyną. Dla niektórych dziewcząt najwyższym „osiągnięciem” jest zatem mieć dziecko. Alfabetyzacja otwiera przed nimi proste, podstawowe możliwości: mogą coś przeczytać, potrafią pisać. Dla nas to jest najważniejsze. To oczywiście nie jedyna rzecz, którą tu robimy, ale dla nas bardzo ważna.

Jakie warunki muszą spełnić wasi uczniowie, by po ukończeniu szkoły radiowej dostać się do szkoły średniej?

Jeżeli uczniowie uzyskują dobre rezultaty z egzaminów, to bez problemów dostają się do szkoły średniej. Na ogół wszyscy nasi uczniowie się do niej dostają i bardzo dobrze sobie w niej radzą. Problemem

są tylko pieniądze. Szkoła średnia dużo kosztuje – trzeba płacić wysokie czesne.

Czy radiowe lekcje oraz związane z nimi przygotowania przed lekcjami i powtórzenia po lekcjach to jedyne zajęcia w szkole radiowej?

W klasie dzieci uczą się maksymalnie przez trzy godziny. Do tego dochodzi jeszcze tak zwany szkolny ogródek. W nim dzieci spędzają dodatkowo godzinę. Podlewają, sadzą, uczą się bardzo potrzebnych tu rzeczy: uprawy ogródka i hodowli drobnego inwentarza.



Uprawa jarzyn.

Czy trzy godziny dziennie wystarczą, aby opanować materiał od klasy pierwszej do siódmej?

Wystarczają. W państwowej szkole dzieci spędzają nawet pięć godzin dziennie, w starszych klasach może nawet więcej. Niestety ten czas tracony jest często na czekanie na przybycie nauczyciela. W naszej szkole wystarczają uczniom trzy godziny. Więcej czasu i tak nie mają.

Jakie są koszty utrzymania poszczególnych szkół radiowych?

Mentorzy nie mają regularnych pensji. Raz na kwartał otrzymują od nas zasiłek pieniężny przeznaczony na dojazdy czy inne rzeczy związane z wykonywaną pracą. Zasiłek ten wynosi około tysiąca kwacha. Rocznie na jednego mentora przypada więc około czterech tysięcy kwacha. To nie jest dużo. Miesięczna pensja nauczyciela wynosi około czterech – pięciu tysięcy kwacha. Mamy 76 mentorów, więc wydatki radiowego projektu szkoły tylko dla mentorów wynoszą około 50 tys. dolarów rocznie. Dochodzi do tego opłacanie nadzorującego nauczyciela, którego zatrudniamy, „rolnika” do nadzorowania ogródków



Wyrobienie cegły pod ciśnieniem.

szkolnych oraz drobnego inwentarza, utrzymanie samochodu itp.

Teoretycznie każdego mentora powinna utrzymywać wioska. Założenie jest takie, że wioska ma zapewnić mentorowi jedzenie i środki czystości. Mówimy ludziom: „To są wasze dzieci, musicie mieć udział w kosztach ich kształcenia”. Podobnie, gdy powstają szkolne budynki, rodzice, wspólnota wioski musi mieć w tym swój udział. Misja na przykład daje pieniądze na cement, na dach, na którego konstrukcję trzeba kupić drewno i blachę. Pozostałe prace musi wykonać miejscowa wspólnota: zrobić i wypalić cegły, przywieźć piasek, utrzymać robotników, zapewnić im posiłki itp.



Home Base Care: zakład krawiecki.

Czy są jeszcze inne wydatki związane z utrzymaniem radia?

W radiu mamy nie tylko programy szkolne. Mamy także „development programs” (programy rozwojowe) czy „health programs” (programy zdrowotne). U nas nie ma bibliotek, innego radia czy telewizji. Nasze radio rozwija, uczy, bawi, wzmacnia duchowo... Nasze radio, by się utrzymać, potrzebuje około 120 tys. dolarów rocznie.

Jak sobie radzicie, skoro upadła produkcja kaset?

Szukamy sponsorów, indywidualnych czy organizacji charytatywnych, ludzi, którzy mogą pomóc w realizacji naszych misyjnych projektów. Prosimy o pieniądze na różne programy, w tym na sfinansowanie programów edukacyjnych i szkoły radiowej. Otrzymujemy również niewielkie datki od osób prywatnych. Wszystkie pozyskiwane fundusze nie zaspokajają jednak naszych potrzeb. Pokrywają może ¼ całego zapotrzebowania. W 2012 roku przeżyliśmy naprawdę poważny kryzys. Nie wiedziałem, czy pieniędzy wystarczy do maja, czy nie trzeba będzie zamykać radia. Jednak z Bożą pomocą i dzięki ofiarności dobrych ludzi udało się nam jakoś związać koniec z końcem.



Home Base Care: suszarnia słoneczna na owoce i moringę.

Dziś myślimy o innych rozwiązaniach. Mamy dwa projekty, które być może w przyszłości zasilą nasz radiowy fundusz. Pierwszy projekt to produkcja cegieł z gliny, wyciskanych pod bardzo dużym ciśnieniem i suszonych na słońcu. Takie cegły nie muszą być wypalane. A wypalanie cegieł wiąże się z dużym problemem w Chikuni, jakim jest wycinka lasów. Dziś na tym terenie mamy do czynienia z rozwojem budownictwa według nowoczesnej w tutejszych warunkach technologii, czyli przy użyciu cegły i to wypalanej. Ludzie odchodzą od budowania małych, okrągłych, glinianych domków na rzecz większych domów jednorodzinnych stawianych z cegły, o prostokątnej podstawie. W związku z tym bardzo wzrosło zapotrzebowanie na wypalaną cegłę glinianą, a to pociąga za sobą zwiększoną wycinkę drzew. Niestety produkcja ceramiki budowlanej na tym terenie nie ogranicza się tylko do zaspokajania lokalnych potrzeb Chikuni. Produkt ten jest eksportowany także do innych regionów dystryktu.



Home Base Care – projekt dla wsparcia chorych: sklep.

Wycinka drzew jest więc coraz większa. Wiąże się to z coraz poważniejszymi ubytkami w pokryciu leśnym terenie. To z kolei pociąga za sobą kolejne negatywne skutki: obniżanie się poziomu wód gruntowych, pustynnienie terenu, w porze deszczowej erozja i spływanie nawierzchni. Aby temu zapobiec, trzeba w jakiś sposób ograniczyć wycinkę drzew. Dlatego nasz projekt produkcji cegły pod ciśnieniem, nie wypalanej, a suszonej na słońcu, może być dobrym rozwiązaniem. Nasza cegła jest tak samo wytrzymała jak cegła wypalana. Można by ją było wykorzystać w rozbudowywaniu szkoły radiowej, a część przeznaczyć na sprzedaż. To zasililiby w jakimś stopniu nasz ubogi radiowy budżet.



Home Base Care – projekt dla wsparcia chorych: budynek z pracownią krawiecką.

Ponadto produkcja cegieł pod ciśnieniem ograniczyłaby smog powodowany przez dużą emisję CO₂ i innych lotnych zanieczyszczeń będących wynikiem spalania stosów drewna przy wypalaniu cegły. Z wykorzystaniem produkowanych przez nas cegieł można

by tańszym kosztem budować również inne potrzebne nam budynki: mieszkania dla radiowych dziennikarzy, schronisko dla dziewcząt...

Produkcja cegły tworzonej pod ciśnieniem jest nieco droższa od cegły wypalanej, ze względu na konieczność użycia pewnej ilości cementu. Znacznie tańsza jest natomiast budowa z użyciem tej cegły, ponieważ nie potrzeba zaprawy cementowej i nakładania tynków. Zaprawa murarska, jak i tynki potrzebują dużej ilości cementu, który jest tu bardzo drogi. W budowie przy użyciu naszej cegły cement potrzebny jest tylko do wykonania zwieńczeń i nadproży. W Południowej Afryce widziałem budynki stawiane z użyciem takiej cegły. Praktycznie wszystkie szkoły, z zarządzenia Ministerstwa Edukacji, są tam budowane w ten sposób. Wyglądają bardzo ładnie. Taka budowla jest trwała, ma dobre właściwości izolacji termicznej, co w tutejszym klimacie nie jest bez znaczenia. Jak mówiłem, przy produkcji tego typu cegły do gliny dodaje się cement, ale o wiele mniej niż do zaprawy murarskiej

A drugi projekt?

Drugi z projektów, który – jak myślimy – mógłby nam zapewnić potrzebne dla utrzymania radia fundusze, to wypożyczanie sprzętu nagłaśniającego. Coraz więcej osób pyta o możliwość odpłatnego wypożyczenia takiego nagłośnienia na różnego rodzaju imprezy, na przykład na wesela. Mamy sprzęt, który wykorzystujemy przy organizacji naszych koncertów. Tyle że to sprzęt raczej wysłużony, „starej generacji”, o dużej kubaturze i masie, trudny do transportu. Trzeba ciężarówkę, aby cały ten sprzęt przewieźć. Ponieważ jest zapotrzebowanie na takie nagłośnienie, myślimy o zakupieniu nowego, przenośnego sprzętu. Dochód uzyskany z wypożyczania mógłby choć w części zasilić naszą radiową kasę.



Szukamy na różne sposoby możliwości pozyskania funduszy na utrzymanie naszego radia. Radio jest u nas, w Zambii, bardzo ważnym i jedynym medium dostępnym dla najbiedniejszych. W buszu – jak mówiłem – nie mamy ani bibliotek, ani telewizji. Jesteśmy jedynym medium docierającym do ludzi z informacją, z programami edukacyjnymi dotyczącymi zdrowia i higieny, z pomocami szkolnymi itd. Gdyby to przeliczyć na osobę, nie ma tańszego sposobu przekazu informacji niż za pośrednictwem radia. Wydrukowanie samej tylko ulotki kosztuje o wiele więcej na osobę niż przekaz za pośrednictwem radia. Cała idea radia to „poszerzanie horyzontów”.

Według św. Ireneusza chwała Boga to człowiek żyjący pełnią. I radio tej pełni może się przysłużyć. Tworzy na przykład platformę dla kobiet i dzieci, które w miejscowej kulturze nie mają głosu. Głos tu ma tylko szef albo wódz (headman) wspólnoty. Ponadto radio – coś, co „przychodzi” do wioski z zewnątrz, jest tu przez wszystkich przyjmowane: wszyscy słuchają i z niego korzystają. W coraz większym stopniu korzystają z tego medium również kobiety, a także dzieci. I jest to akceptowane przez wszystkich, także przez szefów wioski. Przechodzi to ponad ich mentalnością, etnicznymi zwyczajami czy podziałami.

W piosenkach nadawanych przez nasze radio wykrywane są często błędy i złe postępowanie, co przynosi dobry skutek: ludzie zaczynają unikać piętnowanych postaw. Radio pomaga też w przezwyciężaniu lęku przed osobami zarażonymi wirusem HIV. Początkowo wszyscy starali się ukrywać fakt zarażenia chorobą, gdyż chorzy byli izolowani, nieakceptowani, niemalże linczowani i słownie stygmatyzowani. Potrzeba było czasu i działalności za pośrednictwem audycji radiowych, by chorzy zostali zaakceptowani, a nawet by otrzymali potrzebne wsparcie. Dzięki różnym naszym audycjom ludzie zaczęli traktować AIDS jako sytuację, w której trzeba raczej pośpieszyć z pomocą, a nie osądzać czy odrzucać.

Rozmawiał o. Czesław H. Tomaszewski SJ

Jeśli ktoś miałby wolę wesprzeć finansowo Radio Chikuni bądź tamtejszą misyjną Szkołę Radiową, ofiarę na ten cel może kierować na konto Referatu Misyjnego PME z dopiskiem: „Dla Radia Chikuni” lub „Szkoła Radiowa Chikuni”. Numer konta podany jest na okładce biuletynu.

(red.)

MADAGASKAR

ŚLADAMI BŁ. JANA BEZYMA

CHWAŁA BOŻA W ŻYCIU OJCA JANA BEZYMA

Owocem formacji zakonnej ojca Bezyma było ukierunkowanie całego życia ku umiłowanej ponad wszystko chwale Boga wraz z pragnieniem, żeby to była większa chwała Boża – *maior Dei gloria*. Hasło zakonu jezuitów: *Omnia ad maiorem Dei gloriam* („Wszystko na większą chwałę Bożą”) stało się dewizą jego życia, modlitwy i działania. Zgodnie z duchem św. Ignacego Loyoli ojciec Bezym większą chwałę Bożą zawsze wiązał z większym dobrem powszechnym bliźnich (por. Konstytucje, 258, 623). To, co jest dla chorych biedaków, jest dla chwały Bożej – pisał do ojca Apoloniusza Kraupy zaraz po swoim przyjeździe na Madagaskar.

PRACA, SŁUŻBA I CIERPIENIE DLA WIĘKSZEJ CHWAŁY BOŻEJ

Od samego początku swej pracy dla trędowatych jednego tylko szukał i pragnął: większej chwały Bożej i większego pożytku powierzonych jego pieczy chorych. Ufał, że nawet jego listy z Madagaskaru, publikowane przez ojca Marcina Czermińskiego w „Misyjach Katolickich”, przyczyniają się do większej chwały Boga i dobra bliźnich, i tylko dlatego je pisał i wysyłał.

Do Matki Przeorowskiej Karmelu Łobzowskiej pisał, że pragnie jak najdłużej żyć i pracować dla więk-

szej chwały Bożej i dla dobra swoich chorych. Na wszystko patrzył i wszystko oceniał w świetle większej chwały Bożej. Starał się walczyć z nędzą i głodem wśród trędowatych, bo taka była wola Boża i takie dobro bliźnich, za których był odpowiedzialny i widział w tym chwałę Bożą.



Muzeum bł. Jana Bezyma w Maranie. Napis na łuku: „Czegóż nie można zrobić za łaską dobrego Boga?”

Nie tylko pracą i służbą, ale i cierpieniem chciał się przyczynić do większej chwały Boga. Prosił Maryję, by mu pozwoliła coś wycierpieć dla większej chwały Jej Syna. Prosił też Pana Jezusa, by mu pomagał we wszystkim, co jest dla Jego większej chwały.

Dlaczego ojciec Bezym tak bardzo, tak bezgranicznie ufał Maryji? Bo Ona najlepiej wie, co jest dla chwały Boga, dla większej Jego chwały i dla dobra ludzi. Dlatego wszystkie trudności oddawał w Jej ręce – dla większej chwały Bożej. Był głęboko przekonany, że z pomocą Maryi schronisko w Maranie będzie zbudowane i że będzie chwałą Bożą, bo Maryja wszystkim kieruje zawsze dla większej chwały Bożej. Przez Maryję wszystko u niego zmierzało ku większej chwale Jej Syna i dla dobra dusz odkupionych Jego Krwią. Często prosił karmelitanki łobzowskie o wstawiennictwo u Matki Najświętszej, by mógł działać dla więk-



Napis na łuku: „Szpital nie jest dziełem człowieka, to Niepokalana go stworzyła i nim się opiekuje”.

szej chwały Bożej i dla Jej chwały, bo chwała Maryi obraca się zawsze na chwałę Boga.

Pokornie oskarżał się, że choć według Instytutu Towarzystwa Jezusowego powinien wszystko czynić na większą chwałę Bożą, to on jeszcze nic nie zrobił dla tej chwały.

O swoich trudnościach i kłopotach tak pisał do ojca Czermińskiego: „Nic ja sobie nie robię z tych trudności, przeciwnie, dzięki Bogu, że ich nie brak i dziękuję za to ustawicznie Matce Najświętszej, bo to mnie upewnia, że będzie większa chwała Boża i pożytek dusz z tego szpitala, kiedy on, jak w ogóle wszystkie dzieła Boże, napiętnowany jest krzyżem”. Bo gdy dzieło jakieś naznaczone jest krzyżem, to znak, że idzie o większą chwałę Bożą.

POMOC DUSZOM, KTÓRE GINĄ

Pracował ciężko, ale trud i zmęczenie cieszyły go bardzo, bo wiedział, że „to trochę, co czasem uda mi się dokonać, robię dla chwały Boga i dla dobra moich cierpiących braci”. Trudności, których doświadczał w Maranie przy budowie szpitala, ofiarował na większą chwałę Boga; rychło jednak nabrał przekonania, że praca na Sachalinie dla katorżników będzie jeszcze większą chwałą Bożą. Jeżeli decyduje się prosić przełożonych o tę sachalińską misję, to tylko dlatego, że widzi w niej ignacjańskie *magis* – większą chwałę Boga, większą pomoc duszom, które giną.

Grzech jest przeciw chwale Bożej. Długoletni brak schroniska utrudniał walkę z grzechem i dlatego ojciec Bezym uważał, że schronisko z rozdzielaniem chorych według płci przyczyni się skutecznie do chwały Bożej i stąd – pomimo ustawicznych trudno-

ści – nie ustępował. Trwał przy zamiarze zbudowania prawdziwego szpitala dla dobra ciała i dla obrony dusz przed grzechami.

Prosił także usilnie dla swoich chorych o albumy z rycinami i ilustracjami, ażeby mógł ich czymś zająć i oderwać od beczynności i pokus do grzechu. Był przekonany, że w ten sposób przeszkodzi wielu grzechom i przyczyni się tym samym do chwały Bożej.

W duchu ignacjańskiej kontemplacji dla uzyskania miłości ojciec Bezym widział, chwalił i wielbił Boga we wszystkim. W potędze burzy z piorunami i w innych zjawiskach przyrody pięknych, niekiedy groźnych, czcił przejawy chwały Boga Stwórcy i korzył się przy Nim w swej małości.

Jaki cel przypisuje ojciec Bezym umiłowanym klasztorom karmelitanek? „Karmele muszą być dla większej chwały Bożej i dla pożytku tego nędznego świata”. Dla sióstr zakonnych św. Józefa z Cluny, pracujących w jego szpitalu, z wielkim trudem przygotowywał ośmiodniowe rekolekcje. „Kosztuje mnie to trochę pracy, bo w słowniku muszę szperać, ale dzięki Bogu, że choć coś mogę zrobić dla większej chwały Bożej”.

GOTÓW NA WSZYSTKO

Tęsknił za krajem, za polską mową, za zakładem chyrowskim, ale wyznawał zasadę: *Ibi patria, ubi maior Dei gloria* („Tam ojczyzna, gdzie jest większa chwała Boża”). Do Matki Ksawery pisał, że choć tęskni za ojczyzną, nie chce wracać, „bo nic jeszcze dla większej chwały Boga i dla dobra dusz nie zrobiłem”.

Zaufanym przyjaciółom (ojcu Kraupie, ojcu Czermińskiemu) zwierzał się, że gotów jest na wszystko, nawet na śmierć, dla większej chwały Boga i dla dobra chorych. Ówczesny ojciec asystent Włodzimierz Ledóchowski, pisząc do ojca Czermińskiego o trudnej do zrealizowania sachalińskiej misji Bezymy, tak oceniał jego życie i zamiary: „Nigdy nie wątpiłem, że ojciec Bezym szuka tylko większej chwały Boga i dobra, zbawienia dusz”.

Słusznie zatem można uważać ojca Jana Bezymy za człowieka poddanego z całą świadomością i żarliwością Bożej chwale, żyjącego i trudzącego się aż do śmierci dla większej chwały umiłowanego Boga i dla większego dobra umiłowanych jego „piskląt” w każdym wymiarze dobra – cielesnego i duchowego.

O. Mieczysław Bednarz SJ



Muzeum bł. Jana Bezymy w Maranie. Siostry św. Józefa z Cluny.



LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

MADAGASKAR

LIST STUDENTÓW CENTRUM FORMACJI ZAWODOWEJ W TSIROANOMANDIDY

Kiedy byliśmy jeszcze studentami Wyższej Szkoły Rolniczej w Bevalala, ponad rok temu ojciec Tadeusz Kasperczyk SJ, który w tym czasie był ekonomem i zarządcą Centrum Formacji Zawodowej, zaproponował nam, słuchaczom trzeciego roku studiów, spotkanie, które było dla nas czymś nieoczekiwanym. W kilku zdaniach ojciec opowiedział nam o swoich planach, które dla nas wydały się interesujące. Jako „stary” misjonarz znał nasze życie i struktury rodzinne. Wiedział, że nasz dyplom, który otrzymamy na koniec nauki, dla nas, studentów, jest ważny, ale często w naszym środowisku rodzinnym, jako młodzi, nie mamy wiele do powiedzenia, bo wszelkie decyzje należą do rodziców. Z naszą znajomością zawodu nie zawsze możemy więc coś zaproponować, a tym bardziej wykorzystać nasze jeszcze wątłe kompetencje zawodowe i decydować o planach na przyszłość.

Projekt ojca dotyczył przede wszystkim naszej przyszłości i nabrania pewności siebie. Miejscem, gdzie mieliśmy odbyć staż od 8 do 12 miesięcy, miała być wcześniej podupadająca farma w Tsiroanomandidy, zamknięta ostatecznie w 2012 roku. Tam mieliśmy wykazać się naszymi zdolnościami, decydując wspólnie, co i jak należy zrobić, aby przywrócić życie w gospodarstwie, a zarazem dać pracę ludziom z okolicznych wiosek.



Zwózka ryżu w czasie zbiorów.

Dla większości z nas była to zachęcająca propozycja, jednak nie wszyscy mogli z niej skorzystać. Jedni mieli już plany na przyszłość, innym rodzice proponowali powrót do domu i pracę w gospodarstwie rodzinnym według metody praktykowanej od pokoleń, jeszcze inni chcieli kontynuować studia. Ostatecznie w czerwcu 2014 r. zjawiła się grupa 12 osób, by zobaczyć miejsce, gdzie miało się wszystko rozegrać. Ku naszemu zdumieniu zastaliśmy zaniedbane pola, leżące odłogiem i porośnięte chwastami, z wyjątkiem kilku poletek, które uprawiali byli pracownicy gospodarstwa. Budynek gospodarcze niszczały i wymagały remontu.

W sierpniu przyjechał tu najpierw ojciec Tadeusz, żeby przygotować dla nas budynek mieszkalny. Trzy budynki niezamieszkałe od dłuższego czasu wymagały odmalowania, naprawy sieci doprowadzającej wodę z odległego o 15 km źródła. Ostatni słup doprowadzający linię elektryczną znajduje się 11 km od Tsiroanomandidy, nie było więc tu także elektryczności, podobnie jak w 90 proc. okolicznych wiosek.

Kiedy na początku września przyjechała pierwsza grupa ochotników (druga miała przyjechać w połowie października), nasze miejsce zamieszkania nie było jeszcze w pełni gotowe. Ale po tygodniu można było w nim zamieszkać: z kranu popłynęła czysta woda, a pod sufitem zaświeciła żarówka zasilana baterią słoneczną. Teraz można było stworzyć konkretny plan i zacząć działać. Jedni organizowali prace w polu (usuwanie zarośli i orka), inni szukali u właścicieli zebu obornika, jeszcze inni robili zapasy sadzonek manio-ku, by posadzić je po nadejściu pierwszych deszczów.

Nasze życie nie było łatwe aż do końca roku: mieliśmy wiele trudnej pracy na roli, a zarazem kończyliśmy prace magisterskie. Ostatecznie trzech naszych kolegów zrezygnowało z tego doświadczenia, koleżanka znalazła pracę jako technik w dziedzinie rolnictwa, a dwoje zniechęconych trudnościami powróciło do rodzinnych miejscowości. Tak więc od stycznia zostało nas tylko czworo wraz z ojcem Tadeuszem, który



Ogród warzywny Centrum w Tsiroanomandidy.

podnosił nas na duchu. Ważnym punktem dnia była wspólna Msza św. w ciągu tygodnia w Tsiroanomandidy, a w niedzielę w jednej z wiosek, w której ojciec Tadeusz odprawia Msze w ustalonym porządku.

Czas szybko płynie. Minęło już 9 miesięcy i trzeba podjąć konkretne decyzje. Dwoje stażystów wyjechało, by odbyć formację z nadzieją powrotu po 5 miesiącach, a dwoje zostało, by kontynuować prace przez dłuższy już okres. Staż w Tsiroanomandidy był i jest dla nas ważnym okresem w naszym życiu zawodowym. Wiele zobaczyliśmy, wiele się nauczyliśmy i wiele zrozumieliśmy. Wiemy teraz, że nie zawsze wiedza wyuczona w szkole idzie w parze z praktyką.

Do tej pory udało nam się zagospodarować ok. 20 ha, na których uprawialiśmy ryż, maniok, soję, kukurydzę i orzeszki ziemne. Ten rok był dla nas przygotowaniem do dalszego etapu: do rozwinięcia hodowli bydła, trzody chlewnej i drobiu. Nasze tegoroczne zbiory pozwoliły nam zgromadzić składniki potrzebne do produkcji pasz, a także ponad 100 bali siana dla bydła. Ryż, orzeszki, soja, których nie potrzeba nam w takich ilościach, pozwolą zdobyć fundusze, dzięki którym będziemy mogli rozwijać naszą działalność.

W przyszłym roku zapowiadają się nowi kandydaci na stażystów. Także 4 osoby. Dla nas koniec stażu jest tylko przejściem na inny etap. Tu chcemy pracować,



Urządzenie do produkcji biogazu.



Suszenie kawy.

by rozwijać działalność, którą rozpoczęliśmy rok temu. Chcemy, aby w przyszłości w Tsiroanomandidy odbywały się szkolenia i kursy dla młodych rolników. Chcemy im służyć naszym doświadczeniem i umiejętnościami. Mimo że pochodzimy z różnych stron Madagaskaru i z różnych grup etnicznych, to jednak mamy uznanie wśród ludzi, którzy z nami pracują. Pracując z nimi, możemy im też przekazać swoje doświadczenie i pokazać, że chociaż metody uprawy, które stosowali, żywiły dotąd pokolenia, nie są jednak najlepsze. Istnieją inne, które pozwalają osiągnąć lepsze zbiory. To przecież metody już sprawdzone gdzie indziej.



Sad papai.

Mamy tu duże pole do działania: z pobliskich wsi czasami pracowało z nami ponad 70 osób dziennie. Siali z nami ryż według nowej metody, wraz z nami go opielali, z nami go zbierali. Wyniki były inne niż przy ich dotychczasowej tradycyjnej metodzie: trzykrotnie, a nawet czterokrotnie wyższe.

Dziękujemy Wam, Przyjaciele. Wiemy, że dzięki Waszej pomocy ojciec Tadeusz mógł nam stworzyć taką okazję, z której – jak sądzimy – dobrze skorzystaliśmy. Kierujemy też do Was serdeczne słowa wdzięczności!

Miary i Patrick

Tłum. o. Tadeusz Kasperczyk SJ

POWÓDŹ PO PRZEJŚCIU CYKLONU CHEDZA

Nazywam się Miray Manda Ratsikiniony. Moje dzieci są jednymi z wielu beneficjentów „Adopcji serca”. Piszę ten artykuł, aby przybliżyć Państwu naszą sytuację, jaką przeżywamy po każdym przejściu cyklonu.

Dewastacyjne cyklony przechodzą przez nasz kraj w porze deszczowej, czyli mniej więcej od stycznia do kwietnia. Doświadczamy ich na Madagaskarze każdego roku, bez wyjątku. Towarzyszą im ulewne deszcze powodujące powodzie. Najbardziej poszkodowani są przez nie mieszkańcy niżej położonych regionów, którzy niejednokrotnie tracą wszystko, co posiadają, choć i tak mają bardzo niewiele. Większość mieszkańców Czerwonej Wypły jest w trudnej sytuacji materialnej. Jesteśmy bardzo biedni. Zniszczenia, jakie niesie z sobą każdy cyklon, są ogromne i pogrążają całe nasze społeczeństwo w jeszcze większej nędzy.

Madagaskar w rankingu Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz Banku Światowego z 2013 roku został uplasowany wśród dziesięciu najuboższych krajów świata. Ponad 70 proc. populacji żyje w ubóstwie, a ponad 50 proc. w ekstremalnym ubóstwie¹. Tę sytuację pogarsza powtarzający się cyklicznie cyklon i ani poszkodowani, ani rządzący krajem nie znajdują wyjścia.

SKUTKI CYKLONU

W 2015 roku cyklony poczyniły spustoszenie w wielu częściach wyspy. Ofiarą powodzi padły nawet duże miasta. Według danych opublikowanych przez BNGRC (Bureau National de Gestion des Risques et des Catastrophes – Narodowe Biuro Zarządzania Kryzysowego) z 27 lutego 2015 roku, wskutek przejścia cyklonów do tej pory zginęło 14 osób, a 41 881 mieszkańców wyspy zostało poszkodowanych, w tym 27 097 mieszkańców regionu Antananarivo (stolica kraju). Ponadto 18 928 osób musiało opuścić swoje domostwa, ponieważ po przejściu cyklonu domy nie nadawały się już do zamieszkania. W dzielnicy, w której mieszka moja rodzina, 1413 poszkodowanych osób musiało opuścić swoje domy. Woda zalała je aż po dachy.

Zalane przez wodę czy zburzone przez cyklon domy to tylko część pocyklonowych zniszczeń. Przejście cyklonu powoduje ogromne straty także w rolnictwie i hodowli zwierząt. Zniszczeniu ulegają chociażby narzędzia wykorzystywane w gospodarstwach albo zostają one porwane przez wodę. Mimo że to na-

rzędzia jeszcze dosyć prymitywne, to i tak dla marginalnych rodzin są bardzo kosztowne. Obok prostych pługów przykładem może być tu wóz, do którego zaprzęga się byki i który wykorzystywany jest do transportu rzeczy czy przewozu osób.

Innym narzędziem pracy, dzięki któremu możliwe stają się zarobek i utrzymanie rodziny, jest maszyna do szycia. W stolicy, na ulicach ubogich dzielnic kobiety, przycupnięte pod drzewem, obok jakiegoś domu czy sklepu, naprawiają odzież lub szyją nowe ubrania, by w ten sposób zarobić na utrzymanie rodziny. Dopiero wieczorem, gdy słońce już zachodzi, całe sprzęt zanoszą do swojego domu, najczęściej glinianej nory, aby następnego ranka znowu wyjść do swojego „zakładu pracy” i zarobić parę groszy dla dzieci na chleb.

Cyklony nie wybierają, a anomalie pogodowe nie mają litości. Kiedy w nocy nagle zerwie się nawałnica, wybudowane ze zwykłej gliny domki po prostu się rozpluwają i zamieniają w błoto. Zaskoczeni ludzie nie mają czasu, by ratować swój mizerny dobytek, w tym często także sprzęt do ulicznego zarobkowania. Ratują dzieci, swoje życie i najwyżej odrobinę jedzenia, jeśli w ogóle jeszcze coś mają. Cały sprzęt tonie w wodzie i błocie lub zabrany przez żywioł jest już nie do odzyskania.

Pozbawieni swego mizernego dobytku, który pozwalał im zaledwie na przeżycie, z dnia na dzień pozostają bez jakichkolwiek środków do życia. Nie mają co jeść, ani w co się ubrać. Dziesiątkowani z powodu chorób i głodu tracą jakąkolwiek nadzieję na poprawę sytuacji.



Fot. Manda Miray Ratsikiniony – powódź na Madagaskarze.

TRUDNA SYTUACJA POPOWODZIOWA I POTRZEBA POMOCY

Rząd, choć w minimalnym stopniu, przychodzi jednak z pomocą poszkodowanym wskutek cyklonu i powodzi, umieszczając ich w bezpiecznym miejscu i zaopatrując w niezbędne rzeczy codziennego użytku, przede wszystkim w wodę i trochę żywności, a także w najpotrzebniejsze ubrania i środki czystości. Ponadto w rządowym przytułku dla powodziarzy i poszkodowanych przez cyklon bezpłatne są lekarstwa. Na tym jednak pomoc się kończy. Jeśli otrzymane lekarstwa nie wystarczą bądź potrzebne są dodatkowe, jeśli potrzebna jest pomoc lekarza, trzeba to wszystko zapewnić sobie we własnym zakresie. Konsultacje lekarskie są u nas bardzo kosztowne. Mało kogo na nie stać. Ci, którzy nie mają na nie środków, skazani są po prostu na śmierć.

W Ampanefy, regionie rolniczym, gdzie mieszkam, poszkodowanych wskutek przejścia w lutym tego roku cyklonu o nazwie Chedza, w którym stracili oni całe swoje mienie, umieszczono w prowizorycznych namiotach. Wprawdzie pod „dachem” namiotu, ale na przesiąkniętej wodą ziemi, w błocie, bez najpotrzebniejszych rzeczy. Jak długo można mieszkać w tak szkodliwych i niewygodnych warunkach? Komary, których ukąszenie powoduje śmiertelność malarię, a także inne owady robią wszędzie spustoszenie. Pierwszymi ofiarami tego nieszczęścia są oczywiście dzieci.

Mimo pomocy ludzi dobrej woli oraz organizacji BNGRC (Narodowe Biuro Zarządzania Kryzysowego) wiemy, że nasze problemy dopiero się zaczynają. Pomoc, jaką mamy, wkrótce się skończy. Kiedy woda, która zalała nasze domostwa, opadnie, musimy powrócić do normalnego życia. Odbudować nasze domy, doprowadzić do porządku nasze pole, kupić nowe narzędzia do pracy w gospodarstwie czy narzędzia rzemieślnicze. To wszystko wymaga czasu i pieniędzy. Obecnie ceny różnych, najpotrzeb-

niejszych towarów są ponaddwukrotnie wyższe. Na przykład cena jednego worka węgla drzewnego, bez którego przyrządzenie posiłku w mieście jest prawie niemożliwe, wzrosła z 14 000 ariary do 35 000 ariary.

Niełatwa jest też sytuacja dzieci: wszystkie ich szkolne przybory uległy uszkodzeniu lub zostały porwane przez wodę. Musimy więc kupić im nowe przybory, a przede wszystkim zeszyty, które są u nas drogie. Zniszczone zostały także zeszyty z notatkami zrobionymi podczas lekcji w szkole, które stanowią najważniejszą pomoc w nauce i w przygotowaniu się do egzaminu. Trzeba będzie zatem kupić nowe i przepisać ich treść od innych uczniów, których te cenne i jedyne pomoce szkolne ocalały.

Najstraszniejszą dla nas szkodą tegorocznego cyklonu jest przerwanie tamy Sisaony³. Wskutek tego kataklizmu woda przyniosła z rzeki na ryżowiska ogromną ilość piasku. Setki hektarów ryżowisk stały się w ten sposób niezdatne do uprawy ryżu, który dla Malgaszów jest głównym pożywieniem.

Po powodzi ziemia zwykle staje się zapiaszczona i niezdatna do uprawy ryżu. Wielu uważa, że wszystko, czego doświadczamy, to tak naprawdę nasza wina, bo dobrowolnie wybraliśmy nisko położony teren na budowę naszych domów, mimo że ziemie te często nawiedzane są przez powodzie. Nikt nie chce zrozumieć, że ludzie tacy jak my nie mają pieniędzy, by kupić ziemię na terenie położonym dużo wyżej, a tym samym mniej narażonym na powódź, bo jest ona bardzo droga. Nawet jeśli taki teren uda się znaleźć, żaden biedny człowiek – a my tacy jesteśmy – nie będzie w stanie go sobie kupić.

PRAWDOPODOBNE PRZYCZYNY POWODZI

Moim zdaniem jedną z kluczowych przyczyn takiego stanu rzeczy jest budowa fabryk i zakładów przemysłowych w pobliżu sieci kanałów przeznaczonych do odprowadzania wody gromadzącej się w czasie intensywnych opadów. Nie znajduje ona ujścia, lecz ulega spiętrzeniu i zalewa nawet całe dzielnice miasta. Nasza stolica – Antananarivo – położona jest w środkowej części wyżynnej wyspy, na wysokości ok. 1400 m n.p.m. W przeważającej jednak części to teren płaski z dużą ilością pól ryżowych. By ogromna masa wody spadająca w czasie obfitych deszczy i spływająca z gór szybko znalazła ujście w przepływającej opodal rzeki Ikopa, wybudowano system kanałów.

Bogaci przemysłowcy, pochodzący spoza Madagaskaru, wykupują łatwo dostępne i niedrogie ziemie,



Fot. Manda Miray Ratsikiniony – powódź na Madagaskarze.

które w dużej części funkcjonowały wcześniej jako ryżowiska. Aby pola ryżowe mogły się stać terenami budowlanymi, na których będzie można postawić fabrykę, zakład przemysłowy, obiekty handlowe czy inne „świątynie” biznesu, podnoszą ich poziom, robiąc ziemne nasypy. Nie zważają przy tym na istniejącą już strukturę kanałów, ale je po prostu zasypują. Utworzone nasypy stają się zaporą i uniemożliwiają odpływ wody.

Wody gromadzące się w wyniku obfitych i ulewnych opadów zaczynają tworzyć coś na kształt sztucznego jeziora. Zalewają istniejące tam budynki, w których w przeważającej większości mieszkają ludzie biedni. Woda niszczy cały ich dobytek i zmusza do przeprowadzki w inne miejsce, gdzie koczują w wybudowanych przez siebie prowizorycznych szałasach: na wałach, na drogach, na terenie wyżej położonym. Koczują tam nadal, ponieważ ich gliniane ubogie domki ciągle znajdują się pod wodą, która nie ma jak odpłynąć do rzeki.

Są jednak dobrzy ludzie, którzy starają się pomóc cierpiącym z powodu tego kataklizmu. Bardzo nas poruszyło, że przy tym nieszczęściu, jakie nas dotknęło, znaleźli się dobrzy Malgasz, którzy pospieszyli nam z pomocą. Przynieśli nam jedzenie i ubrania. Podzielili się z nami tą odrobiną, którą sami posiadali. Oni również mają na co dzień trudności, aby – jak to się potocznie mówi – związać koniec z końcem. Nale-



Fot. Manda Miray Ratsikiniony – powódź na Madagaskarze.

ży pamiętać, że – zgodnie ze wspomnianą ankietą – wskaźnik ubóstwa na Madagaskarze wzrósł z 68,7 proc. w 2005 roku do 76,9 proc. w 2015 roku.

Przesyłam wam kilka zdjęć ukazujących naszą sytuację, którą przeżywamy niemal każdego roku. Dziękuję z serca za wszystko, co zechcecie dla nas zrobić, aby nam pomóc i choć trochę poprawić nasz los.

Manda Miray Ratsikiniony
Tłum. i oprac. red.

1. Za: <<http://www.pcsa.org.pl/products/madagaskar-ekstremalne-ubostwo-powodem-istnienia-quasi-niewolnictwa-w-kraju/>> [przyp. red.]
2. Poletka ryżowe, na których w porze deszczowej uprawia się ryż. W porze suchej można uprawiać tam niektóre warzywa.
3. Rzeczka, która wpływa do rzeki Ikopa, a następnie przez rzekę Betsiboka do Kanału Mozambickiego [przyp. red.].

REPUBLIKA ŚRODKOWOAFRYKAŃSKA

Republikę Środkowoafrykańską (RŚA), kraj o powierzchni prawie dwukrotnie większej niż Polska (622 984 km²), zamieszkuje około 4 616 000 osób (dane z 2013 r.). Prawie 90 proc. mieszkańców Republiki Środkowoafrykańskiej to chrześcijanie, w tym 28,5 proc. to katolicy, 60,7 proc. to protestanci. Muzułmanie stanowią 8,5 proc. społeczeństwa¹.

RŚA położona jest w dorzeczu Konga i Szari. Od zachodu graniczy z Kamerunem, od wschodu z Sudanem Południowym, od północnego wschodu z Sudanem Północnym, od północy z Czadem, a od południa z Demokratyczną Republiką Konga i Republiką Konga. Jest jednym z najuboższych państw świata, słabo rozwiniętym krajem rolniczym. W rolnictwie pracuje ponad 80 proc. osób zatrudnionych. Uprawia się tam m.in.: maniok, bawełnę, kawę, tytoń i pataty. Większość miejscowości nie posiada elektryczności.

Ludność kraju to ponad 80 grup etnicznych, posługujących się językiem sango. Edukacja jest tu od-

płatna. Prawie połowa społeczeństwa to analfabeci. Dzieci zmuszane są do pracy, szczególnie w regionach wiejskich. Pracują w rolnictwie, przy hodowli bydła, jako pomoc domowa, a także w górnictwie diamentów².

W Republice Środkowoafrykańskiej pracuje 39 misjonarzy i misjonek z Polski (dane z 2014 r.). Wśród nich są także osoby świeckie. Sytuacja w tym kraju, doświadczonym konfliktem wojennym, wciąż jest bardzo napięta. Misjonarze posługujący w Republice Środkowoafrykańskiej proszą o modlitwę i pomoc materialną.

(red.)

1. Za: <<http://www.pewforum.org/>>; Pew Research Center Religion & Public Life.
2. Por. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Republika_Środkowoafrykańska>.

LIST GABRIELI DURCZYK, KTÓRA PRACOWAŁA JAKO PIELĘGNIARKA W BAGANDOU

„...bo Bóg tak chciał...”

Misja w Bagandou leży na południu Republiki Środkowoafrykańskiej, w diecezji Mbaiki, w dorzeczu rzeki Lobaye. Obejmuje 11 mniejszych i większych wiosek rozrzuconych na przestrzeni 350 km², które zamieszkane są po części przez Pigmejów. Proboszczem jest tu ks. Mieczysław Pająk, który posługuje tu już od 1999 roku.

W Republice Środkowoafrykańskiej pracowałam jako wolontariuszka od listopada 2012 do listopada 2013 roku. Z wykształcenia jestem pielęgniarką, więc moim drugim domem stała się misja w Bagandou i tamtejszy Szpital im. bł. Jana Bezymya, który powstał w 2004 roku z inicjatywy diecezji tarnowskiej. Szpital od 2008 roku prowadzi świecka misjonarka Pani Elżbieta Wryk. Posiada on 50 łóżek dla chorych, pediatrię, internę, blok operacyjny, salę zabiegową, aptekę, sterylizację, bibliotekę. Jednym zdaniem – wszystko, co powinien posiadać prawdziwy szpital. Zatrudnia ponad 20 osób pochodzących z tamtych okolic, w tym także Pigmejów. Rocznie przyjmowanych jest około 3 tys. pacjentów, w tym połowa to dzieci. Każdy, niezależnie od posiadanych pieniędzy czy ich braku, wyznawanej religii czy sytuacji życiowej był konsultowany przez nasz personel i otrzymywał najlepszą pomoc, jaka tylko była możliwa w tamtych warunkach. Szpital obecnie poszukuje do pracy laboranta, dentysty i lekarza ze znajomością języka francuskiego.



Nasza mała pacjentka.



W dniu powrotu do Polski.

Każdy dzień był wypełniony intensywną pracą. Od rana odprawa, przyjmowanie nowych pacjentów, wydawanie leków, badania, czasem planowe lub też nagłe operacje ratujące życie, dzieci z malarią i niedożywieniem, dorośli ukąszeni przez węże i z rozbitymi głowami. Po południu dodatkowe konsultacje, nocą czasem cesarskie cięcia. Ludzie rodzili się w tym szpitalu i umierali. Wychodzili zdrowi, by powrócić zapewne za jakiś czas z nawrotem tropikalnej choroby. I tak co dnia.

Prócz walki o zdrowie i życie Afrykańczyków nasze głowy zaprzątnięte były wieściami o rebelii, która wybuchła w RŚA w grudniu 2012 roku, właściwie kilka tygodni po moim przyjeździe. Początkowo dochodziły do nas tylko słuchy o grabieżach, morderstwach i walkach w innych rejonach kraju. W końcu także nas dotknęły jej skutki. Najpierw pojawił się paniczny strach o własne życie, ale dzięki Bożej pomocy udało nam się zrozumieć, że jesteśmy potrzebni właśnie tam. Rebelianci wielokrotnie składali nam wizyty. Czasem mieli bardziej pokojowe nastawienie, a czasem wręcz przeciwnie. To zaś, że nic nam się nie stało, zawdzięczamy Bogu i modlitwom, które były składane w naszej intencji i których działanie odczuwaliśmy każdego dnia.

Przetrwaliśmy, choć nocami czasem zrywały nas strzały z karabinów, a za dnia na konsultację do szpitala przychodzili uzbrojeni mężczyźni w mundurach. Przetrwaliśmy, choć czasem brakowało sił. Przetrwaliśmy, choć niekiedy było bardzo ciężko. Przetrwaliśmy, bo Bóg tak chciał. Miał nas w swojej opiece i pozwolił nam pracować, śmiać się i płakać dzień po dniu. I teraz, już po powrocie do Polski, czasem łapię się na myśleniu, że tamten rok to był tylko sen, że to

wszystko się nie wydarzyło, a moje stopy nigdy nie stąpały po czerwonej afrykańskiej ziemi. Wtedy mały misyjny krzyżyk z czarnego drewna, który noszę na piersi, i zdjęcia uśmiechniętych współpracowników przypominają mi, że byłam, że jestem częścią tamtego świata i że dzięki temu wszystkiemu, co się wydarzyło, już nic w moim życiu nie będzie takie jak dawniej.

Polecamy się Państwa pamięci modlitewnej

*Gabriela Durczyk,
wolontariuszka*

LIST IZABELI CYWY Z PARAFII PW. ŚW. ANTONIEGO W KRYNICY-ZDROJU, WOLONTARIUSZKI PRACUJĄCEJ W SZPITALU IM. BŁ. JANA BEYZYMA W BAGANDOU

Szczęść Boże!

Do Republiki Środkowoafrykańskiej przyjechałam w październiku 2012 r. Najpierw spędziłam 10 miesięcy w pracy w aptece przy szpitalu, następnie w grudniu 2013 r. wróciłam drugi raz do pracy w tym samym szpitalu. Dwa dni później zaczęła się kolejna faza wojny domowej w Republice Środkowoafrykańskiej, która przez dwa tygodnie zatrzymała mnie w stolicy. Trzeci raz przyjechałam do Republiki Środkowoafrykańskiej w maju 2015 r. i mam zamiar pracować tutaj przez najbliższe dwa lata. Między wyjazdami do RŚA spędziłam kilka miesięcy w Polsce. Od lipca 2015 mam przejąć obowiązki dyrektora Szpitala im. bł. Jana Beyzyma w Bagandou. Do tej pory dyrektorem szpitala była Pani Elżbieta Wryk, misjonarka świecka pełniąca swe obowiązki przez 7 lat. Praca w szpitalu jest bardzo wymagająca, ale przynosi ogromnie dużo satysfakcji. Od początku powstania szpitala, czyli od 2004 r., pracowało w nim kilkadziesiąt osób z Polski, które wspierała i ciężką pracą przyczyniły się do rozwoju szpitala.

Sytuacja w RŚA jest bardzo ciężka. 24 marca 2013 r. Michel Djotodia wraz z organizacją rebeliancką Seleka przejął siłowo władzę w państwie. Zapoczątkowali tym samym 2 lata wojny domowej. W roku 2015 przeprowadzone zostało Forum Pojednawcze, które miało wspomóc powrót demokracji i pokoju do państwa oraz zapoczątkować przygotowania do wyborów prezydenckich. Ludność RŚA natomiast żyje w skrajnej



Szpital im. bł. Jana Beyzyma w Bagandou.

biedzie. Kryzys ekonomiczny, polityczny i społeczny przyczynił się do śmierci tysięcy osób, głodu dzieci, zamknięcia szkół etc. Republika Środkowoafrykańska potrzebuje dużo modlitwy i pomocy materialnej. Szpital w Bagandou w okresie wojny domowej był jedyną działającą placówką medyczną na przestrzeni około 200 km. Ta sytuacja obrazuje prawdziwą biedę kraju, który znajduje się na początku listy państw upadłych. Szpital prowadzi wiele projektów. W tym roku chcemy pomóc w funkcjonowaniu szkół, otworzyć kuchnię przyszpitalną, pomóc w funkcjonowaniu lokalnych ośrodków zdrowia, wprowadzić projekty higienizacyjne ludności pigmejskiej, a co najważniejsze – prowadzić formacje medyczne dla pracowników. **Poszukujemy lekarza ze znajomością języka francuskiego, dentysty i laboranta.**

*Izabela Cywa,
wolontariuszka*

Jeśli ktoś (lekarz, dentysta, laborant) byłby zainteresowany pracą w naszym szpitalu, bardzo proszę o informację na adres e-mailowy: szpital.bagandou@wp.pl



LISTY DZIECI

Drodzy Rodzice Adopcyjni,
Radość i pokój Chrystusa niech pozostaną z Wami! Ufam, że macie się dobrze.

Chciałabym przede wszystkim z całego serca podziękować Wam za pomoc, jaką niesiecie biednym

dzieciom na Madagaskarze. Serce moje jest przepełnione radością, bo wiele dzieci, dzięki Waszej pomocy, Drodzy Darczyńcy, żyje w lepszych warunkach, żyje godniej. Niestety, jest jeszcze wiele dzieci cierpiących biedę, które nie są objęte żadną pomocą.

Korzystam również z okazji, aby podziękować wszystkim, którzy wsparli swoją ofiarnością budowę domu dla miejscowych sierot. Dom został już wybudowany i jest otwarty. Pozostało jednak jeszcze wiele do zrobienia. Koniecznie musimy ogrodzić teren sierocińca, by dzieci były bezpieczne. Ośmielam się jeszcze prosić Was, Drodzy Przyjaciele, o pomoc w tym przedsięwzięciu.

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia życzę Wam wszystkim radosnych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku 2016. Niech nowo narodzony Syn Boży napełni Was radością, miłością i pokojem.

Niech Bóg Wszechmogący udzieli Wam swojej łaski i błogosławieństwa.

Pamiętam o Was w modlitwie

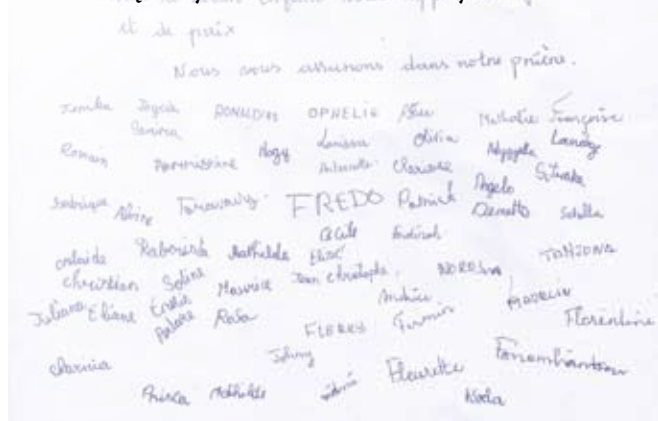
Wasza Siostra Claudine



Drodzy nasi Rodzice Adopcyjni,
jesteśmy bardzo szczęśliwe dzięki Waszej pomocy. Dzięki Wam nasze życie się poprawiło. Możemy chodzić do szkoły. Dla nas, Malgaszów, nauka jest wspaniałym darem. Za to dziękujemy Wam całymmi naszymi serduszkami. Modlimy się, aby Pan Jezus Wam za to wynagrodził i obdarzył Was swoją łaską.

Z radością życzymy Wam Radosnych Świąt Bożego Narodzenia 2015 oraz dobrego Nowego Roku 2016. Niech Boże Dzieciątko przyniesie Wam radość i pokój.

Pamiętamy także o Was w naszych modlitwach



Miandrivazo, Boże Narodzenie 2015

Dla moich Drogich Dobroczyńców,
pragnę przekazać Wam w tym liście moje serdeczne pozdrowienia i życzenia dobrego zdrowia.

Ja mam się dobrze. Czy słyhać u mnie coś nowego? Nic specjalnego, poza tym, że przeżyliśmy atak szarańczy i brakuje nam deszczu.

Kieruję do Was, Drodzy Darczyńcy, serdeczne podziękowanie za pomoc, jaką mi okazaliście, płacąc za moją naukę w szkole. Niech Bóg Wam błogosławi.

Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia życzę Wam wesołych Świąt i radosnego zakończenia starego i przywitania Nowego Roku.

Do widzenia!
Wasza Florentina



Drodzy Dobroczyńcy,
mam nadzieję, że u Was wszystko w porządku. Ja także mam się dobrze. Jeśli chodzi o moją szkołę, nauka – jak dotąd – idzie mi dobrze.

Bardzo serdecznie Wam dziękuję za wszystko. Niech Pan Jezus, który jest bogaty w łaskę, da Wam nagrodę. Z mojej strony nie mam Wam co dać za to wszystko, co dla mnie robicie. Mogę Wam ofiarować tylko moje wysiłki w nauce i modlitwę.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, a także Nowy Rok. Zatem już teraz życzę Wam radosnych Świąt Bożego Narodzenia i dobrego Nowego Roku

Do następnego razu
Maria Georgette B.

Drodzy Dobroczyńcy, dzień dobry.

Cieszę się, że mogę do Was napisać, Drodzy Dobroczyńcy, z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2016. Chcę Wam życzyć wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku. A przede wszystkim chcę Wam podziękować za to, co dla mnie robicie, tj. za Waszą pomoc, bym mogła chodzić do szkoły. Staram się pilnie uczyć i miałam średnią ocen z pierwszego trymestru 9,40, co dało mi 13. miejsce na 49 uczniów w klasie. Obecnie jednak staram się jeszcze bardziej, by poprawić moje wyniki, przede wszystkim z języka francuskiego i angielskiego.

Bardzo dziękuję, że zechcieliście przeczytać mój liścik

Wasza Maria R.

(Etude) ma moyenne de la 1^{ère} période est 9,40, 13^{ème} rang sur 49 élèves pour le moment. Je fait des efforts plus en plus pour améliorer ma capacité surtout le Français et l'anglais. Je pense que vous êtes en pouvoir de me corriger les fautes d'écriture et j'ai accordé si vous voulez répondre à la prochaine fois.

Merci de m'avoir lue la petite lettre
Marie, au collège St Paul Sandakhy
Marie

Moi Drodzy Dobroczyńcy
dzień dobry,

z całego serca Wam dziękuję, ponieważ otrzymałam pieniądze, które przysłaście dla mnie. Dlatego mogę dalej chodzić do szkoły i się uczyć.

Przy tej okazji chcę również złożyć Wam życzenia radosnych świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku. Aby Dzieciątko Jezus udzielało Wam w czasie tego (nadchodzącego) roku radości i pokoju. I życzę Wam także w tym Nowym Roku dużo łask i miłości. Proszę jeszcze o dalszą Waszą pomoc.

Bardzo dziękuję.

Pamiętam o Was w mojej modlitwie
Satianah

je profite aussi de souhaiter joyeux
heureux anniversaire, que l'enfant Jésus, tout au long
de cette année nous procure joie et paix et je vous,
souhaite aussi un nouvel an plein de joie et d'a
amour. Je suis compté encore de votre aide.
Merci beaucoup, je prie pour tous
Satianah

Drodzy Dobroczyńcy

Bardzo Wam dziękuję za pomoc i za pieniądze.

Jestem już w klasie siódmej (tj. w drugiej gimnazjum). Teraz Pan Bóg mi mówi, że powinienem zwiększyć wysiłki i pracować solidniej w roku 2015. Ze średnią ocen 10,79 na 34 dzieci w klasie zająłem 21. miejsce. Ale teraz obiecałem Panu Bogu, że poprawię moje wyniki w nauce.

Moja mama przechodzi teraz trudny czas, ponieważ nasz tato nie jest już z nami. Ale Pan Bóg jest zawsze z nami, aby dodawać nam odwagi i nas żywić, gdy przychodzą trudne problemy.

Pragnę jeszcze raz Wam podziękować i życzyć, aby Bóg był zawsze z Wami, niezależnie od problemów, których przyjdzie nam doświadczyć.

Serdecznie Was pozdrawiam
Wasz Fifaliana

mais mon Dieu et toujours la paix
encourager et nos mœurs quand il m'arrive
de déprimer à cause des problèmes.
Je suis sûr que Dieu
peut avec nous peut emporter les problèmes
que nous allons surmonter.
Fifaliana

Drodzy Przyjaciele,

cieszę się, że mogę Wam napisać mój krótki liścik. Życzę Wam dobrego i szczęśliwego Nowego Roku, a także świąt Bożego Narodzenia 2015.

Mam nadzieję, że jesteście zdrowi i wszystko bardzo dobrze się Wam układa.

Strasznie dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiliście aż do tej pory...

Niech Bóg Wszchemogący obdarzy Was swoją siłą i da nam wszystkim swoją pomoc i łaskę.

Bardzo dziękuję
Anelcah

Merci infiniment
Anelcah
Anelcah
Bonne nuit

Drogi Przyjacielu,

bardzo się cieszę, że mogę do Ciebie napisać ten krótki liścik. Życzę Tobie dobrego i szczęśliwego roku oraz Świąt Bożego Narodzenia 2015.

Z radością chcę Ci opowiedzieć o mojej sytuacji na Madagaskarze. U nas jest bardzo gorąco przed deszczem, szczególnie w styczniu i lutym z bardzo ospałym cyklonem [cyklon u niektórych powoduje ospałość, depresję i ogólne osłabienie – przyp. red.]. Do szkoły idę codziennie 2 km. Ale odważnie i z nadzieją udaje mi się pokonać te przeszkody dzięki Twojej pomocy.

Mam nadzieję na Twoją dalszą pomoc i bardzo dziękuję za to, co do tej pory dla mnie robisz.

Bardzo dziękuję!

Felicia nigdy o Tobie nie zapomni.

Radosnych Świąt Bożego Narodzenia

Felicia

Merci infiniment
Felicia n'est
Felicia ne l'oubliera jamais
Joel et Noël. Felicia

ZBIÓRKA MAKULATURY DLA SUDANU POŁUDNIOWEGO

Zbiórka makulatury to „moje dziecko”. Przy jego „wychowaniu” pomagało mi jednak wielu ludzi, których o to prosiłam. Od razu muszę zaznaczyć, że było naprawdę bardzo wiele osób i młodych, i starszych, które ze względu na swój wiek i stan zdrowia przynosiły makulaturę „na raty”, dzieląc „siły na zamiary” i przychodząc z makulaturą kilka razy. I te osoby chyba najbardziej zasługują na podziękowanie. Wielokrotnie byłam świadkiem, jak strudzeni życiem ciągnęli makulaturę w dwukołowych torbach, na wózkach, rowerach, inni przywozili makulaturę samochodami. Byli również tacy, którzy prosili, bym przysłała kogoś po zebraną przez nich makulaturę, gdyż sami nie byli w stanie jej przynieść. Wszyscy ogromnie się cieszyli, że odpad, którego trzeba się pozbyć, będzie wykorzystany dla bardziej potrzebujących. To nastawienie tworzyło atmosferę życzliwości, otwartości, zaufania i wzajemnej pomocy.

POMYSŁ

Pomysł zbiórki makulatury zrodził się w drugiej połowie 2012 roku, po przeczytaniu w Internecie hasła „Zbiórka makulatury na studnie w Sudanie”. Akcję prowadzi Fundacja Nauki i Wychowania w Łodzi. Na stronie internetowej można było wówczas znaleźć następujące informacje na jej temat: „Powstałe w dniu 9 lipca 2011 r. nowe państwo – Sudan Południowy – oczekuje różnorodnego wsparcia. A ponieważ jest to kraj chrześcijański – to w pierwszej kolejności ze wsparciem winni pośpieszyć chrześcijanie, niosąc serdeczną pomoc swoim braciom w wierze. Przypomina to sytuację nowej rodziny, kiedy to na weselu (podczas oczepin) państwo młodzi otrzymują od gości weselnych podarki na pierwsze zagospodarowanie się”. Kiedy jednak spotkałam jezuitę ojca Tomka Nogaja, który właśnie przyjechał do Polski z Sudanu Południowego i chciał wrócić na Czarny Ląd, pomyślałam, że najlepiej pomagać swojemu.

W tym czasie wspierałam już od wielu lat brata Zdzisława z Przysietnicy, który posługiwał w Rwandzie, całe swoje życie poświęcił misjom, przeżył

w Rwandzie wojnę i z wielką gorliwością nadal służy tam najbiedniejszym. Chylę przed nim czoła. Jego duchowość, pracowitość, oddanie, pokora i ogromna determinacja, z jaką zdobywa pieniądze, to dla mnie wielka nauka.



Od co najmniej 10 lat moja pomoc skierowana była również do biskupa Jana Ozgi w Kamerunie. Z biskupem Ozgą dane mi było się spotkać przed laty w Humniskach, kiedy przybył tam na spotkanie kursowe z kolegami seminaryjnymi. Swoją przygodę z misjami pięknie opisał w książce pt. „Bóg pamięta o Afryce”, wydanej w 2014 roku z okazji 25 lat pracy misyjnej. Autor przytacza w niej słowa Jana Pawła II: „Nie ma świadectwa bez świadków, tak jak nie ma misji bez misjonarzy. Jezus wybiera i wysyła ludzi jako misjonarzy. Jezus wybiera i wysyła ludzi jako swych apostołów, aby współpracowali w Jego misji i przedłużali w czasie Jego zbawcze dzieło: «Będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i Samarii, i aż po krańce ziemi» (Dz 1, 8)”.

Moje spotkanie z ojcem Tomaszem miało miejsce w czasie uroczystości z okazji Dnia Strażaka w Brzozowie, gdzie przed wyjazdem do Afryki ojciec Tomasz posługiwał jako kapelan strażaków rejonu brzozow-

skiego. Piękną wizytówką jego pierwszego wyjazdu do Sudanu Południowego w styczniu 2012 roku jest wciąż dostępny w Internecie film pt. „Kraina plemienia Dinka”. I tak rok 2014 był rokiem zbiórki na Sudan Południowy, z dopiskiem „dla ojca Tomasza Nogaja”.

REALIZACJA POMYSŁU

Wśród szkół zbierających makulaturę „dla ojca Tomasza” na wyróżnienie zasługują szkoły podstawowe w Brzozowie, Starej Wsi, Wzdowie i Tarnawie Górnej. Szczególne podziękowanie za wsparcie akcji kieruję do księdza proboszcza z Brzozowa Franciszka Gocha oraz ojca proboszcza Jana Gruszki SJ ze Starej Wsi. Dużo makulatury przekazała Biblioteka Publiczna w Brzozowie i Apteka pana Sawki. Pan Janusz Dytko systematycznie zbiera u siebie w zakładzie obuwniczym papiery i folię. Na podziękowanie zasługuje również właścicielka Punktu Skupu w Zagórzcu pani Danuta Wróbel, za wyjątkową wyrozumiałość i serdeczne traktowanie nas. Powiatowa zbiórka makulatury odbyła się za zgodą i z poparciem starosty, pana Zygmunta Błaża. Łączna kwota zebrana podczas tych kilku akcji zbiórki makulatury to 17 572,60 zł. Ludzie są niesamowici!

Najwięcej makulatury zostało zebrane w Brzozowie i Starej Wsi. Najbardziej zaangażowane w akcję



Stara Wieś: zbiórka makulatury na misje w Sudanie Płd.

były Państwowa Straż Pożarna z Brzozowa i Ochotnicza Straż Pożarna w Starej Wsi. Gorące podziękowania składam na ręce komendanta PSP w Brzozowie pana Jana Szymda oraz dowódcy Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Brzozowie pana Bogdana Biedki. Dziękuję również panu Edwardowi Rozenbajgerowi, który zajął się przeprowadzeniem zbiórki w gminie Haczów i był odpowiedzialny za poinformowanie jednostek strażackich o akcji we wszystkich gminach.

W zbiórce brały udział niemal wszystkie miejscowości powiatu brzozowskiego, gminy: Brzozów, Jasienica, Dydnia, Nozdrzec, Haczów i Domaradz. Nie sposób wymienić wszystkich. Dziękuję władzom, strażakom poszczególnych miejscowości, a przede wszystkim ludziom, którzy tak hojnie odpowiedzieli na nasz apel.

Jest wiele osób, które zapadły mi w pamięci, szczególnie strażacy z OSP z Krzywego oraz strażacy z Witryłowa. Nie czekali na odbiór makulatury i prośby, ale sami odwieźli surowce wtórne do skupu i pieniądze wpłacili na konto misyjne, dostarczając mi dowód wpłaty. OSP i mieszkańcy Witryłowa oprócz makulatury jako jedyni zbierali też lekki złom, złom ciężki i puszki aluminiowe. Cały czas zbieramy też puszki aluminiowe i metalowe puszki po groszku, kukurydzy itp.

To, co dokonało się w ciągu tego ostatniego półtora roku na potrzeby misji, było niesamowite. Ludziom należy się uznanie, bo dzięki ich zaangażowaniu ktoś, gdzieś daleko w Afryce będzie miał wodę, leki itd. Bywa ciężko, ale oprócz kłód pod nogi w ostatnim czasie przeżyłam miłą niespodziankę, która daje pozytywną energię. Pan Bóg cały czas otwiera serca ludzi na potrzeby drugih.

POŻYTKI PŁYNĄCE Z AKCJI

Ktoś zapyta: Jakie są inne korzyści płynące z udziału w takiej akcji? Według Fundacji Nauki i Wychowania w Łodzi można do nich zaliczyć:

- systematyczną animację misyjną wielu środowisk: rodzin, szkół, instytucji, zakładów karnych itp.; są rodziny, które z akcji uczyniły jeden z ważniejszych elementów wychowania swoich dzieci; każda torebka po cukrze, po soli, każde opakowanie, stara gazeta itp. jest odkładana „na misję”; rodzice często mówią o tym, jak ich dzieci chętniej modlą się za misję, jak z zainteresowaniem odwiedzają strony internetowe poświęcone misjom;
- wiele osób dzięki tej akcji może uczestniczyć w wielkich projektach społecznych, co

daje, zwłaszcza najuboższym, poczucie udziału w czymś wielkim;

- nieraz w dniach zbiórki przy kontenerze oczekują na przynoszących makulaturę członkowie grup parafialnych, organizacji czy stowarzyszeń, aby wraz z prostym „dziękuję – Bóg zapłać” przekazać obrazek misyjny, wykaz internetowych adresów stron misyjnych czy informacje o mediach katolickich.

JAK PRYZYSTĄPIĆ DO AKCJI

Jak rozpocząć akcję? Fundacja Nauki i Wychowania proponuje, by akcję prowadzić na terenie danej parafii, gdzie przy kościele, na placu parafialnym można ustawić kontener przeznaczony do zbiórki makulatury. Należy zatem w swojej miejscowości nawiązać kontakt z firmą skupującą makulaturę. Należy także wynegocjować najkorzystniejszą stawkę za 1 kg surowca. Warto także rozpropagować w swoim środowisku ulotki informujące o akcji. Podobnie korzystne jest zawieszenie baneru z informacją: MAKULATURA NA MISJE – zbiórka makulatury na Sudan Południowy (i podanie terminu). Koniecznie trzeba poprosić lokalne media, aby włączyły się do akcji. Strażacy w tej kwestii są niezastąpieni.

Na koniec prośba do wszystkich czytelników, by nie palili makulatury i nie wyrzucali jej. To cenny su-

rowiec wtórny, a jednocześnie przy stosunkowo niewielkim wysiłku może służyć pomocą ludziom biedniejszym w tak odległym kraju jak Sudan Południowy.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Przyszła mi jeszcze jedna myśl odnośnie do artykułu, a dokładnie dotycząca zbiórki i śp. Lidii z domu Łuczyckiej. Już po świątach wielkanocnych zadzwoniła do mnie i zapytała, kiedy i gdzie będzie zbiórka makulatury, bo ona ją zbiera i chce dowiedzieć. Nie wiem, czy ze względu na swój stan zdrowia zdążyła to zrobić. Przypuszczam, że jej brat to wie, ale nie mam odwagi zapytać. Kiedy teraz analizuję tę sytuację, wydaje mi się, że Lidia już wtedy wiedziała o swojej chorobie, ale nie zamknęła się w sobie – chciała dzielić się z innymi tym, co miała, a to chyba jest miłość do drugiego.

Myślę, że śp. Lidia będzie z nieba pomagała w tych akcjach, bo przy każdej niemal zbiórce widziałam ją przywożącą zbieraną od akcji do akcji makulaturę. „Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci, na wieki wieków. Amen”. I proszę Cię, Lidio, wspieraj swoim wstawieniem nasze akcje i wyproś więcej chętnych do pracy na rzecz misji.

*Anna Mendyka,
organizator zbiórki makulatury
dla Sudanu Południowego*

PROJEKTY MISYJNE

PODZIĘKOWANIA

ODWIERTY WODNE W PARAFII CHIKUNI

Wykonanie czterech odwiertów w czterech wioskach na terenie parafii Chikuni, przy wsparciu Darczyńców Referatu Misyjnego PME, było dla mieszkańców Chikuni niczym sen. Przez całe życie, aż do tej pory, jedyna woda, którą „znali” i mogli z niej czerpać, to „deszczówka” w czasie pory deszczowej. W okresie suszy, trwającym większą część roku, woda stawała się tu trudno dostępna i niełatwa do zdobycia. Przynoszona przez kobiety i dzieci z odległych miejsc, najczęściej zanieczyszczona, była prawdziwym skarbem koniecznym do życia i w gospodarstwie.

Dostęp do bezpiecznej, czystej źródlanej wody, znajdującej się w pobliżu domostw, odmienił ich życie. Zmniejszył się potrzebny czas do jej zdobycia oraz ustała uciążliwość związana z jej przynoszeniem. Popiepszyły się warunki sanitarne oraz zmniejszyło się zagrożenie dla zdrowia powodowane brakiem wystarczającej ilości wody czy jej skażeniem. Dzieci mają też więcej czasu na naukę. Nie tracą go na poszukiwanie i transport koniecznej do życia wody. Także mieszkańcy wiosek mają więcej czasu na prace w go-

spodarstwie. Więcej czasu mogą teraz spędzać w rodzinnym gronie.

Szkoła im. Karola Lwangi (Charles Lwanga), podobnie jak szkoła średnia im. św. Kanizego (Canisius Secondary School) mają własne wywiercone studnie. Dzięki temu zwiększyło się zaopatrzenie w wodę dla wielu uczniów tych dwóch instytucji wychowawczych.

Niestety, w niektórych wioskach, takich jak Hamunza, mimo iż dokonano tam aż czterech odwiertów, wszystkie okazały się suche. W tym regionie nie udało się znaleźć pokładów wodnych, które mogłyby dostarczyć mieszkańcom czystą wodę. Jednak wciąż mają oni nadzieję, podobnie jak wiele innych miejscowości bez dostępu do wody, że i oni kiedyś będą cieszyć się czystą wodą pitną.

Odwierty zostały wykonane na terenie wiosek parafii Chikuni:

- w Gimnazjum Kanizego: jeden odwiert, który działa i dostarcza zadowalającą ilość wody pitnej;
- w Szkole im. Karola Lwangi: dwa odwierty, które okazały się suche; trzeci odwiert dał oczekiwany dostęp do źródła wody pitnej;
- we wsi Hamunza: cztery odwierty, niestety wszystkie suche; nie udało się znaleźć tam wody pitnej;
- we wsi Hampongo: jeden odwiert, który działa i dostarcza czystą wodę pitną;
- we wsi Simoonga: jeden odwiert, który działa i dostarcza czystą wodę pitną;
- w Suntwe Chimuka: jeden odwiert, który zapewnia mieszkańcom wioski czystą wodę pitną;
- we wsi Mainza: jeden wywiercony otwór okazał się suchy; odwiertu dokonano powtórnie – studnia działa i dostarcza mieszkańcom wioski źródlaną wodę.

W wyżej wspomnianych szkołach (Canisius i Charles Lwanga) założono pompy elektryczne oraz układ rur i wieżę ciśnień, które dostarczają wodę wszystkim uczącym się tam dzieciom oraz ich nauczycielom, natomiast w wioskach zainstalowano pompy ręczne umożliwiające łatwe czerpanie wody przez każdego, kto tylko zechce.

Mieszkańcy wiosek parafii Chikuni, a także obdarowane szkoły zawsze będą wdzięczne Referatowi Misyjnemu PME oraz jego Darczyńcom w Polsce i w Stanach Zjednoczonych (Chicago) za ten gest solidarności i pomocy w uzyskaniu dostępu do czystej wody pitnej.

Dyrekcje Szkoły im. Karola Lwangi oraz św. Kanizego wraz z gronem pedagogicznym i wszystkimi uczniami bardzo serdecznie dziękują Szanownym Darczyńcom ze Śląska Cieszyńskiego za ufundowanie dwóch studni głębinowych wraz z całym układem pomp i wieżą ciśnień, które zapewnią szkole, przede wszystkim uczniom i nauczycielom, tak bardzo potrzebną w tym klimacie wodę pitną. W podziękowanie Ofiarodawcom studnie otrzymały imiona: JOLA 1 i JOLA 2.

Bardzo, bardzo dziękujemy.

Pozdrawiamy wszystkich naszych drogich Darczyńców.

*W imieniu wszystkich obdarowanych
Mary Kamoto*

Tłum. red.

Mary Kamoto pracuje w Radiu Chikuni, które wielokrotnie zapewniło transport przy organizacji, poszukiwaniach i sprawdzaniu, jak wykonano prace, etc. Radio Chikuni sprawuje też nadzór nad tymi cennymi ujęciami wody.



Nowo wywiercona studnia głębinowa ufundowana przez: Jarka, Pawła i Przyjaciół z Polski.



Jedna ze studni ufundowana przez Przyjaciół ze Śląska Cieszyńskiego: Jola 1.

PROŚBY

Drodzy Dobroczyńcy w Polsce,
Drodzy nasi Przyjaciele!

Zwracam się do Was w bardzo ważnej i pilnej dla nas sprawie, prosząc Was o łaskawą pomoc. Same nie jesteśmy w stanie zaradzić potrzebie, która właściwie istnieje od dawna. Jest to problem wody pitnej. Bez wody życie nie jest możliwe. Bez czystej wody pitnej nie jest możliwe dobre funkcjonowanie naszego zakładu wychowawczego. Niestety, w pobliżu nie mamy w dostatecznej ilości czystej wody pitnej.

Dzielnica Ambatolahy, na terenie której – także dzięki Waszej pomocy – wybudowaliśmy nasz sierociniec, położona jest w strefie peryferyjnej miasta Fianarantsoa, ok. 5 km na wschód od Uniwersytetu Andrainjato. Nie ma tu łatwego dostępu do wody nadającej się do picia. 726 mieszkańców dzielnicy i pobliskich wiosek przez cały rok musi pokonywać duże odległości i nosić wodę z hydrantów znajdujących się na terenie miasta. W okolicy jest woda na ryżowiskach, które są zanieczyszczone pestycydami i nawozami chemicznymi używanymi w uprawie ryżu oraz poplonów. Pijąc skażoną wodę, mieszkańcy wioski, zwłaszcza dzieci, nieustannie narażeni są na rozmaite choroby, jak chociażby biegunka.



Studnia głębinowa na Madagaskarze.

Mieszkańcy wioski podejmowali i nadal podejmują dodatkowe wysiłki, by podreperować rodzinny budżet. Po zbiorach ryżu na odwodnionych ryżowiskach, jako poplony, uprawiają warzywa. Inni z wyjąłowanej już ryżowiskowej gliny wyrabiają cegłę. Pieniądze ze sprzedaży tych produktów nie wystarczają jednak do zrealizowania tak kosztownej inwestycji, jaką jest budowa ujęcia wody źródlanej dla własnego użytku.



Wyrób cegły na ryżowisku.

Mieszkańcy Ambatolahy oraz okolicznych wiosek pragną poprawy warunków życia w swoim regionie, głównie poprzez łatwy dostęp do czystej wody pitnej oraz ulepszenie warunków sanitarno-higienicznych. W ich imieniu oraz w imieniu wspólnoty siostr baptystrynek prowadzących w tym regionie zakład wychowawczy dla dzieci osieroconych bardzo proszę o łaskawą pomoc w zrealizowaniu naszego projektu ujęcia wody pitnej i doprowadzenia jej do Ambatolahy. W dzielnicy oraz w okolicznych wioskach zostanie, według projektu, zainstalowanych 7 hydrantów dla potrzeb mieszkającej tam ludności. Ponadto woda z ujętych źródeł zostanie doprowadzona także do naszego niedawno wybudowanego i otwartego 15 września 2014 r. sierocińca oraz szkoły dla sierot i biednych dzieci.

Całkowity koszt projektu to 70 980 774 ar (22 181,49 euro). Nasz udział w projekcie to 7 098 077 ar (2 218,14 euro). Kapitał, o który prosimy, wynosi 19 963,34 euro.

Bardzo prosimy o pomoc w zrealizowaniu tego przedsięwzięcia. Problem braku czystej wody w naszej dzielnicy jest poważny. Jej brak i używanie, także do spożycia, wody brudnej i skażonej spowodowało śmierć wielu dzieci.

Dziękuję serdecznie za wszystko, co zechcecie dla nas zrobić!

W jedności na modlitwie

S. Claudine Rasoanjanahary CSJB

Tłum. red.

PROJEKT DOPROWADZENIA WODY PITNEJ DO AMBATOLAHY

CEL I BENEFICJENCI PROJEKTU

Projekt ma za zadanie wesprzeć społeczność wiejską w dążeniach do poprawy sytuacji sanitarnej i warunków życia ludności poprzez zapewnienie im czystej wody pitnej. Ważnym celem jest także uzdrowienie środowiska przez wyczulenie mieszkańców na potrzebę budowy i użytkowania prostych latryn w gospodarstwach zgodnie z zaleceniami organizacji Diorano WASH.

Projekt obejmuje mieszkańców całej dzielnicy – 726 przyszłych użytkowników wody. Beneficjenci projektu zostali podzieleni na siedem rejonów. W każdym z nich zostanie zainstalowany jeden z siedmiu hydrantów. Wykonane zostanie także jedno przyłączenie do Centrum Wychowawczego Sióstr Baptystynek.

Został już powołany komitet użytkownika wody, nazwany Komitin-Drano (KR). Będzie on współpracował z dwiema osobami odpowiedzialnymi za każdy hydrant i dbał o prawidłowe funkcjonowanie projektu. Ponadto komitet ten będzie miał za zadanie monitorować zbiornik, nadzorować i okresowo czyścić ujęcie wodne. Miejscowi technicy odpowiedzialni za to zadanie będą szkoleni w trakcie tworzenia potrzebnej infrastruktury.

OPIS OGÓLNY PROJEKTU

Projekt ten obejmuje następujące działania: ujęcie dwóch źródeł, budowa zbiornika z betonu zbrojonego o pojemności 12 m³, budowa 7 hydrantów i jednego doprowadzenia, wykopanie kanału na głębokość 70 cm w celu montażu przewodów zasilania i dystrybucji wody – położenie rur, konstrukcja 7 ogrodzeń dla hydrantów oraz jednego zamknięcia dla zbiornika, uruchomienie latryn higienicznych oraz ustalenie dyspozycji odnoszących się do administracyjnego zarządzania urządzeniami wodnymi i sanitarnymi.

ORGANIZACJA PRACY

Projekt ten nie wymaga sprzętu mechanicznego. Potrzebne są tylko dobre narzędzia ręczne, dostępne na miejscu. Jeśli chodzi o miejscowe materiały do hydrantów i zbiornika, w tym także transport, społeczność dzielnicy Ambatolahy zobowiązuje się wziąć na siebie wykonanie i organizację zadań jako wkład własny beneficjenta. Zostaną utworzone dwa zespoły po 25 osób do robót ziemnych i do kopania kanału. Czas realizacji przewidziany jest na 6 tygodni. Ponad-

to pięć pięcioosobowych zespołów zajmie się wykonaniem całej instalacji: jeden zespół ma za zadanie „ujęcie źródeł”, jeden zespół oddelegowany jest do budowy zbiornika, dwa zespoły zajmą się instalacją sieci, jeden zespół ma za zadanie budowę hydrantów.

ZAKOŃCZENIE PRAC I ZAMIERZONE CELE

Doprowadzenie i udostępnienie wody pitnej wszystkim mieszkańcom dzielnicy Ambatolahy i pobliskich wiosek poprawi warunki życia ludności. Dzięki zainstalowaniu hydrantów z czystą wodą w bliskiej odległości polepszą się warunki w gospodarstwach miejscowej ludności. Zmieniają się też warunki zdrowotne mieszkańców dzięki dostępowi do odpowiedniej ilości czystej wody pitnej. Ulegną również poprawie warunki sanitarne dzięki umożliwieniu używania latryn higienicznych „Sanplat”. Projekt pozwoli też wdrożyć miejscowych rolników do skutecznego zarządzania systemem zaopatrzenia w wodę pitną.

(Na podstawie projektu przysłanego z diecezji Fianarantsoa na Madagaskarze)

Thum. i oprac. red.

N°	Composante	Unité	Nombre	Prix Unitaire	Montant en Ar
1	Etudes, plans, des	m	1,00	600 000,00	600 000,00
2	Carottage des sourd	Unité	2,00	200 000,00	400 000,00
3	Construction riser	Unité	2,00	550 000,00	1 100 000,00
4	Construction born	Unité	7,00	100 000,00	700 000,00
5	Reseau	km	6,024	70 000,00	421 680,00
6	Administration	m	1,00	300 000,00	300 000,00
7	Suivi des travaux	Jours	30,00	25 000,00	750 000,00
8	Transport	m	1,00	400 000,00	400 000,00
				Sous total 1	45 578 965,20

N°	Composante	Unité	Nombre	Prix Unitaire	Montant en Ar
1	Etudes, plans, des	m	1,00	600 000,00	600 000,00
2	Carottage des sourd	Unité	2,00	200 000,00	400 000,00
3	Construction riser	Unité	2,00	550 000,00	1 100 000,00
4	Construction born	Unité	7,00	100 000,00	700 000,00
5	Reseau	km	6,024	70 000,00	421 680,00
6	Administration	m	1,00	300 000,00	300 000,00
7	Suivi des travaux	Jours	30,00	25 000,00	750 000,00
8	Transport	m	1,00	400 000,00	400 000,00
				Sous total 2	4 671 680,00

N°	Composante	Unité	Nombre	Prix Unitaire	Montant en Ar
1	Matériaux locaux				2 900 000,00
2	Caravination				3 900 000,00
3	Main d'œuvre				2 100 000,00
				Sous total 3	8 900 000,00

Total 1+2+3 59 150 645,20
TVA 20% 11 830 129,04
TTC 70 980 774,24

COUT TOTAL DU PROJET Ar 70 980 774
APPORT BENEFICIAIRE 10% Ar 7 098 077
FINANCEMENT DEMANDE Ar 63 882 697

Anté le présent état de financement SOIXANTE TROIS MILLIONS HUIT CENT QUATRE VINGT DEUX MILLE SIX CENT QUATRE-VINGT DIX SEPT ARIARY

Lu et accepté

Le titulaire

Le Responsable
du Projet



[Signature]
FIANARANTSOA Group

Fragment kosztorysu projektu doprowadzenia wody pitnej do Ambatolahy, Fianarantsoa.

WARTO PRZECZYTAĆ

SZALEŃCY PANA BOGA Książka ks. Kazimierza Sowy



W połowie maja 2015 roku ukazała się nowa książka autorstwa ks. Kazimierza Sowy pt. *Szaleńcy Pana Boga*, która jest efektem jego podróży po czterech kontynentach: Ameryce Południowej, Afryce, Azji i Oceanii. Autor odwiedził siedem misji, gdzie pracuje dziesięcioro polskich misjonarzy i misjonek. Pokazuje w książce pracę zarówno księży i sióstr zakonnych, jak i misjonek świeckich, tych, którzy oddali się przede wszystkim pracy duszpasterskiej, jak i tych, którzy łączą pracę misyjną z działalnością naukową. To obraz pracy misyjnej zarówno w krajach tradycyjnie katolickich (w Ameryce Południowej), jak i muzułmańskich (Indonezja) czy tam, gdzie mocno obecna jest tradycja plemienna i tradycyjne wierzenia (Papua-Nowa Gwinea, Sudan Południowy). Książka *Szaleńcy Pana Boga* to także próba pokazania, jak fantastyczną pracę wykonują ci ludzie jako ambasadorzy Polski.

Ponadtrzystronicowa publikacja, która ukazała się nakładem wydawnictwa Świat Książki, swoją premierę miała na Warszawskich Targach Książki. 25 maja 2015 roku odbyła się oficjalna prezentacja książki i spotkanie autorskie, które poprowadziła Katarzyna Kolenda-Zaleska. Była to nie tylko okazja do zaprezentowania tej ciekawej pozycji książkowej dziennikarzom i gościom, lecz także do podziękowania misjonarzom za ich pomoc i życzliwość w przygotowaniu publikacji.

Książka lepsza niż sensacyjna fikcja, bo te historie wydarzyły się naprawdę!

Dziennikarz, felietonista, prezenter telewizyjny, podróżnik i reportażysta Marcin Meller napisał o tej książce: „Jeżdżąc latami po Afryce, spotkałem wielu polskich misjonarzy, zazwyczaj cudownie szurniętych ludzi. Aż mi czasem trudno było uwierzyć, że to naprawdę polscy księża katolicy. Przypomniałem sobie te spotkania, czytając arcyciekawą książkę Kazimierza Sowy o fascynujących «bożych szaleńcach». Jest lepsza niż sensacyjna fikcja, bo te historie wydarzyły się naprawdę, a ci ludzie chodzą sobie gdzieś po dziwnych zakątkach globu”.

Autor książki ks. Kazimierz Sowa pisze: „Niemał każda historia życia misjonarza to gotowy scenariusz

filmu sensacyjnego. Raz będzie to opowieść w rodzaju katolickiego Indiany Jonesa, innym razem historia jak najlepszy dokument z kanału Discovery. Pracując dla Religia.tv, odwiedziłem polskich misjonarzy pracujących w amazońskiej dżungli i na afrykańskiej sawannie, towarzyszyłem księdzu nielegalnie przebywającemu na Kubie i zakonnikowi próbującemu odrodzić ewangelicznego ducha w najbardziej zateizowanym kraju Europy, czyli w Czechach. Zjeździłem tysiące kilometrów syberyjskimi szlakami i wokół Kilimandżaro. Z polskimi zakonnikami, które prowadzą szkołę dla niewidomych dziewcząt, zbierałem herbatę w okolicach Madrasu w Indiach i byłem świadkiem dziwnych, a nawet przerażających ceremonii związanych z kultem zmarłych na Madagaskarze”.

Ks. Kazimierz Sowa do swojej książki wybrał pięć misji oraz posługujących w nich misjonarzy i misjonek, by przybliżyć misję Kościoła – szczególnie młodzieży – jako fascynujące doświadczenie przeżywane pośród ludzi w najbardziej odległych czy trudno dostępnych zakątkach świata. Opisuje między innymi swój pobyt w jezuickiej nowo powstałej misji w buszu, w wiosce Akol Jal w Południowym Sudanie. To właśnie tam, w sercu afrykańskiego buszu, kraju wojny domowej, na temat której świat milczy, pośród korupcji i wręcz niepojętej przemocy rozgrywają się także lokalne walki klanowe, o których świat nie wie, a jezuici to prawdziwi szaleńcy Pana Boga, których powołaniem jest iść na peryferie i na pierwszą linię frontu, w samą paszczę lwa, by nieść pokój i głosić Dobrą Nowinę tam, gdzie inni się boją, nie mogą lub nie chcą pracować.

Serdecznie polecam tę książkę tym, którym bliska jest tematyka misji, jak i tym, dla których wraz z tą książką w ich życiu zacznie się nowa przygoda.

O. Tomasz Nogaj SJ

INFORMACJE

NASZA MODLITWA

Począwszy od czerwca 2012 roku w pierwszą i trzecią środę każdego miesiąca odprawiamy Mszę św. w intencji DOBROCZYŃCÓW ŻYJĄCYCH I ZMARŁYCH, którzy swoją modlitwą i ofiarami wspomagali czy wspomagają nasze misje. Podobnie w drugi czwartek każdego miesiąca jest odprawiana Msza św. w intencji wszystkich naszych MISJONARZY pracujących na misjach oraz w intencji MISJI.

(Referat Misyjny PME)

PRENUMERATA BIULETYNU MISYJNYM SZLAKIEM

Biuletyn „Misyjnym Szlakiem”, który ukazuje się dwa razy w roku, można zaprenumerować, wysyłając dobrowolną ofiarę na pokrycie kosztów druku oraz wysyłki. Ofiary z dopiskiem „Prenumerata” bądź „Informator Misyjny” można przekazywać na konta bankowe Referatu Misyjnego Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej, którego numery zamieszczamy na końcu biuletynu.

Jeśli ktoś przynajmniej raz w roku wpłaci kwotę 20 zł, otrzyma bezpłatnie wszystkie nasze materiały misyjne: misyjny kalendarz na rok następny oraz wszystkie numery biuletynu misyjnego, które ukażą się w danym roku.

(red.)

KONKURS PLASTYCZNY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

REGULAMIN KONKURSU PLASTYCZNEGO PT. „ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA”

Serdecznie zapraszamy do udziału w konkursie plastycznym pt. „Śladami bł. Jana Beyzyma”.

CELE KONKURSU: poznanie życia i działalności o. Jana Beyzyma, zapoznanie z tematyką misyjną, kształtowanie postawy „otwartego serca” – uwrażliwienie na pomoc innym ludziom.

ORGANIZATOR: Referat Misyjny Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego.

WARUNKI KONKURSU:

- kategoria wiekowa: uczniowie szkół podstawowych klas 1-3, 4-6, młodzież gimnazjalna, młodzież ponadgimnazjalna
- technika: rysunek, malarstwo, grafika warsztatowa, grafika komputerowa, techniki mieszane
- format: A3, A4, prace indywidualne, dopuszczalna ilość prac na jednego uczestnika – 1 praca.

TERMIN SKŁADANIA PRAC:

do 31 stycznia 2016 roku.

KONTAKT: W razie niejasności związanych z regulaminem prosimy o kontakt mailowy:

procmisspme@gmail.com

Prace nadesłane na konkurs muszą zawierać dane: imię i nazwisko autora, tytuł pracy, klasa/szkoła – dokładny adres, imię i nazwisko nauczyciela prowadzącego, pieczęć szkoły, nr telefonu oraz adres mailowy.

Komisja konkursowa dokona oceny prac w terminie DWÓCH TYGODNI, tj do 15 lutego 2016 roku. Szkoły laureatów zostaną powiadomione telefonicznie lub mailowo.

Prace nagrodzone i wyróżnione przechodzą na własność organizatorów. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo publikowania i reprodukcji prac konkursowych bez wypłacania honorariów.

Prace wraz ze zgłoszeniem (załącznik) prosimy przesyłać na adres:

**Referat Misyjny Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego,
ul. Kopernika 26, 31-501 KRAKÓW**

Serdecznie zapraszamy!

ZGŁOSZENIE UCZESTNIKÓW

.....
miejsowość, data

Zgłaszam uczestnictwo szkoły oraz uczniów:
nazwa placówki, nr tel., e-mail

Lp.	Imię i nazwisko ucznia	Klasa	Imię i nazwisko nauczyciela (nr tel., e-mail)
1.			
2.			
3.			
4.			
5.			

w Konkursie Plastycznym „Śladami bł. Jana Beyzyna”, organizowanym przez Referat Misyjny Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego.

ZAŁĄCZNIK 2

Zgoda na przetwarzanie danych osobowych nauczyciela biorącego udział w Konkursie Plastycznym „Śladami bł. Jana Beyzyna”

.....
nazwa i adres placówki

.....
imię i nazwisko nauczyciela

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych, które będą przekazywane wyłącznie podmiotom uprawnionym do ich otrzymania na podstawie przepisów prawa lub na podstawie umowy powierzenia przetwarzania danych osobowych w oparciu o wyrażone zgody. Oświadczam, że właścicielem wszelkich praw do oddanych prac jest uczestnik zgodnie z regulaminem. Ponadto wyrażam zgodę na nieodpłatne wykorzystanie mojego wizerunku i pracy. Zgodnie z art. 81 ust. 1 Ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (tekst jednolity Dz.U. z 2000 r. nr 80 poz. 904). Niniejsza zgoda dotyczy w szczególności wykorzystania wizerunku poprzez zamieszczenie na stronie internetowej danych osobowych i pracy. Niniejsza zgoda nie jest ograniczona czasowo ani terytorialnie.

Ja niżej podpisana/y oświadczam, że dane podane przeze mnie są zgodne z prawdą

.....
data i podpis nauczyciela

ZAŁĄCZNIK 3

Zgoda na przetwarzanie danych osobowych uczestnika biorącego udział w Konkursie Plastycznym „Śladami bł. Jana Beyzyna”

.....
imię i nazwisko uczestnika

Wyrażam zgodę na przetwarzanie danych osobowych mojego dziecka. Dane osobowe będą przekazywane wyłącznie podmiotom uprawnionym do ich otrzymania na podstawie przepisów prawa lub na podstawie umowy powierzenia przetwarzania danych osobowych w oparciu o wyrażone zgody. Oświadczam, że właścicielem wszelkich praw do oddanych prac jest uczestnik zgodnie z regulaminem. Ponadto wyrażam zgodę na nieodpłatne wykorzystanie wizerunku mojego dziecka i pracy. Niniejsza zgoda dotyczy w szczególności wykorzystania wizerunku poprzez zamieszczenie na stronie internetowej danych osobowych i pracy. Niniejsza zgoda nie jest ograniczona czasowo ani terytorialnie.

Ja niżej podpisana/y oświadczam, że dane podane przeze mnie są zgodne z prawdą

.....
data i podpis rodzica/opiekuna prawnego

MISYJNE KONTA BANKOWE

REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
www.misyjnym-szlakiem.pl
e-mail: procmisspme@gmail.com



NR KONTA W POLSCE:

(wpłaty w PLN) – 50 1240 2294 1111 0010 2222 3570
(wpłaty w USD) – 52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

Dla wpłat spoza Polski (wpłaty w USD):
Bank: PKO SA III O/KRAKOW; swiftcode: PKOPPLPW
IBAN: PL52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

NR KONTA W CHICAGO:

Nazwa Banku: CITIBANK, N.A.
Routing # (czyli numery banku): 271070801
Nazwa konta: THE POLISH MESSENGER, Account # 0801180175
Dopisek: na jaki cel misyjny

Wpłaty czekami można wysłać na:
The Polish Messenger of The Sacred Heart
4105 N Avers Ave
Chicago, IL 60618
Dopisek: MISJE

REKLAMA

ZAPRASZAMY NA PIELGRZYMKI

1. ZIEMIA ŚWIĘTA	6-14.10.2015	1950 zł + 490 USD
	29.01-6.02.2016	1950 zł + 490 USD
2. FATIMA – samolotem	12-17.10.2015	2899 zł
	8-12.02.2016	2899 zł
3. RZYM – S.G.Rotondo – Monte S.Angelo – Asyż – Manoppello – Loreto – Padwa	16-25.10.2015	599 zł + 245 euro
	7-15.11.2015	599 zł + 245 euro
4. RZYM – Padwa – Loreto	18-24.10.2015	1099 zł
	8-14.11.2015	1099 zł
5. MEDUGORJE z wypoczynkiem nad Adriatykiem	3-14.08.2015	599 zł + 250 euro
	30.08-6.09.2015	599 zł + 149 euro
6. MEDUGORJE – Festiwal Młodych	30.07-7.08.2015	599 zł + 165 euro
7. WZASY w CHORWACJI	8-15.08.2015	1199 zł
8. WIEDEŃ – Wzgórze Kahlenberg	11-13.09.2015	199 zł + 30 euro
9. BRNO – WIEDEŃ – Wzgórze Kahlenberg	11-13.09.2015	199 zł + 55 euro
10. MEKSYK: odpust w Guadalupie	4-14.12.2015	4700 zł + 1550 USD
11. RZYM – NIEDZIELA PALMOWA	17-22.03.2016	950 zł
12. SANTIAGO DE COMPOSTELA PIESZO I AUTOKAREM DO ŚW. JAKUBA, POTWIERDZONE CERTYFIKATEM PIELGRZYMA	15-31.07.2016	999 zł + 650 euro
13. FATIMA – ARS – AVIGNON – BARCELONA – SARAGOSSA – TOLEDO – LOURDES – – CARCASSONNE – LA SALETTE	12-26.08.2016	999 zł + 650 euro



ALFA-TUR Biuro Turystyczno-Pielgrzymkowe
tel./fax +48 71 352 23 19

ul. Horbaczewskiego 29b
e-mail: info@alfa-tur.pl

54-130 WROCLAW
www.alfa-tur.pl

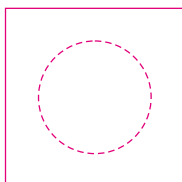
pokwitowanie

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
50124022941111001022223570

kwota
imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy
adres:
Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach marketingowych moich danych osobowych, które przekazuję dobrowolnie.
czytelny podpis:



opłata

podpis

nr rachunku odbiorcy

REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

nr rachunku odbiorcy

5012402294 1111001022223570

W P P L N

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

odcinek dla banku / odbiorcy

06

opłata:

pieczęć / data / podpis zleceniodawcy